ROK X. PAŹDZIERNIK-LISTOPAD 1929. Nr. 8 i 9.



Szczuczyn Lidzki. — Fronton kościoła parafjalnego.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

JAN R. CZARNECKI (Kraków, Gimn. VII).

Pokłosie Zjazdu poznańskiego.

Poczucie łączności, siły i nawiązanie nici sympatji, oto główne sukcesy naszego Zjazdu, wyniesione przez każdego uczestnika — a mające zaważyć w przyszłych jego poczynaniach. Młody krajoznawca z nad Warty czy Wisły, przekonał się naocznie, że serce Krzemieńczanina czy Wilnianina wcale nie mniejszem bije umiłowaniem tego co swoje — ojczyste! Te kilka dni przeżyte razem, ożywiły i zabarwiły teoretyczną prawdę, że jesteśmy jedni Polacy! Gdy słowa silne i zapalne zabrzmiały od ołtarza Złotej kaplicy — gdy, do nas zwrócone, o najdroższych mówiły nam hasłach i powinnościach, szczery, nie przelotny, ogarnął nas zapał, bo chociaż treść samą pamięć zatraci — zostanie silne echo — obowiązku.

Nastrój uroczysty zmienił się w prawdziwe rozrzewnienie, gdy po otwarciu Zjazdu nasz umiłowany Przewodnik, zbierając wyniki 10-letniej pracy i rozwoju kół krajoznawczych młodzieży, łez szczerych powstrzymać nie mógł! Te łzy serdeczne płomieniem nas objęły zapału — setki iskrzących, wilgotnych ócz mówiły, że żadne z nich nie będzie straconem dla krajoznawstwa — że ślub tu uczyniony będzie iskrą niezwalczonego marszu idei. Młodzież pojęła swe zadanie; obrady jej nad lepszem, sprawniejszem i owocniejszem jutrem, jej troska o rozwój krajoznawstwa, o zdrowe podstawy, o wzrost organu własnego — a wszystko nie podsunięte przez starszych, nie narzucone „ex Catedra“, lecz z własnego płynące przemyślenia i troski, — mówi wiele! — więcej jako chęć dobra, niż tymczasowa doniosłość, bo jest świadectwem, że nie stoimy na martwym punkcie w oczekiwaniu na laury, lecz przemy naprzód — do celu wytkniętego.

Gdy powyższe wyrabiały i pogłębiały naszego ducha krajoznawczego, to piękną i powabną formę, wykańczającą wielkie zamierzenia, nadawały epizody braterstwa i jedności zbliżonych krajoznawców. Sam znak członkowski, czy rozeta Zjazdu, otwierały dusze i serca, troski codziennego życia wzajemnie znajdowały powierników, nić tajemnicza wiązała nam myśli i uczucia w pełni swobody i prostoty. Wszędzie jednaki panował nastrój: czy na przemiłej Wieczornicy, czy zwiedzaniu zabytków lub P. W. K., czy też niezapomnianej wycieczce do Rogalina, koronie wrażeń i przeżyć III Zjazdu. Cześć ci Poznaniu, stary grodzie, poznaliśmy się rzeczywiście w twych murach, a nietylko poznali lecz zaznajomili, pokochali i najlepszego wynieśli ducha i wskazówki do pracy. Mała nas garść tonęła prawie w ruchu potężnej P. W. K. i licznych pokrewnych zjazdów, lecz garść ta ożywiona niespożytym duchem, zgrana do ostatniego nerwu, potężna w sobie, w swojem braterstwie i szczytnej idei, naprawdę potężną była, a rozproszona po całej Ojczyźnie, iskrą zabraną zapali krocie i w przyszłym roku powiększone a sprawne szeregi chlubnie zdadzą rachunek z tego, co przyrzekły i uznały za swój obowiązek.

JAN R. CZARNECKI (Kraków, Gimn. VII).

Statkiem do Rogalina.

Dobre mieli nosy krajoznawcy, gdy, mimo już prawie na amen pogrzebanej sprawy, uratowali zgodnym głosem upadający projekt wycieczki Wartą do Rogalina.

W słonecznych nastrojach rozlokowali się kraśni krajoznawcy na potężnej szkucie, berlince (jak kto chce nazwać, choćby i gondolą), która ku większej wygodzie dzieliła się na poszczególne części: na przodzie — niczem na otwartej plaży usadowili się żądni widoków przyrody, a niebaczni na żary niebieskie; dalej pod potężną altaną (à la buda cygańska) najhałaśliwsze usiadły natury, tworząc grupy wedle zamiłowania: tu śpiewano rozliczne i rozlicznie piosenki, tam magiczne odbywały się sztuczki, ówdzie pogwarki niefrasobliwe, a i niejedno westchnienie możnaby podchwycić. W samym ogonku szkuty ulokowano bufet — by można „selterką“ niewczesne oblać zapały — lub piwkiem uraczyć więcej podtatusiowatego jegomościa. Całość tworzyła odrębny światek, zadowolony z warunków i rozbawiony co się zowie. Wśród ruchu ulowego odróżnić można było pojedyńcze indywidualności lub akcje: prezes Komisji — dusza Zjazdu, wszędzie wetknął swe pożądane trzy grosze; cieszył się naszą radością, dorzucał do niej garście promieni, a dobrotliwy uśmiech nie schodził mu z pod nastroszonych wąsów. Każdego zdążył poznać, z każdym pogwarzył, dodał zapału, a zobowiązał względem siebie i krajoznawstwa. To znów na naprędce stworzonej scenie — po usunięciu najbardziej rogatych ław — wywijali krakusy, krzepko imając błyskotliwe krakowianki, reszta, jako że miejsca zabrakło, najrozliczniej wybijała takty wśród naprędce uzgodnionej „gębiatej“ muzyki; kto nie śpiewał, ten kwiczał jakby cały ładunek szedł pod wodę. Jedynie Marysia-harcerka przyłapiwszy saksofonik (za 1·16 zł) zapamiętale doń zaskrzeczała, aż jej oczy na wierzch wylazły.

Inaczej było nieco na parowcu, którego właściwe zadanie polegało na ciągnięciu w przyzwoitej odległości wrzaskliwej „arki Noego“. Otóż na nim usadowili się biegli „inżynierowie“ i zacni stoicy z proporcowego Koła krakowskiego, którzy, gardząc znikomością tego świata w sentymentalno-beztroskiej jego stronie, chcieli zbadać tajniki genjuszu machinowego — a może tylko wytchnąć po „potliwym“ roku?... Ale losy chciały inaczej: Świątynię dumania naszły mrówki w postaci najsympatyczniejszych Przemyślanek, którym słusznie się ten zaszczyt czołowego miejsca należał po... dwukilometrowym biegu za sunącym pełną parą statkiem (powodem: zaspanie... do g. 10). Jak się tam sprawy układały — nie wiem — wiem tylko, że gdym się tam przeprowadził w drodze powrotnej (zwabiony parą czarnych oczek) nie mogłem się nadziwić ogólnej harmonji: filozofowie mieli przyprawione rogi — Przymilanki zaś — przepraszam: Przemyślanki niebardzo wygodne pantofelki, a jednak było tam jak w raju, gdyż nikt nie śmiał mącić pogodnego nastroju w przyrodzie. I tutaj był bufecik (lecz wykwintniejszy — „kapitański“) i tutaj też było schronienie dla łaknących ciszy i ukojenia, w formie ładnej wewnętrznej kajuty. Słowem, wszystko jak na szkucie tylko „comme il faut“ — w lepszym stylu, zgodnie z wymogami XX w. i aspiracjami biegaczek olimpijskich (tylko 2 km).

Postój wypadł w Puszczykowie — altance Poznania. Natura hojnie wyposażyła ten zakątek: piękne położenie, uroczy las, łazienki z plażą, i... restauracja z zamówionym już naprzód obiadem. Cóż, kiedy by uniknąć „tłoku“, zupełnie równouprawniona grupa dzieli się na podgrupki, albo obiadogrupki. Nie wiem jak tam z innymi, ale my z trzeciej zmiany tak nieswojo czuliśmy się, słysząc smakowite mlaskania poetycznych nimf, że pełni zgorszenia woleliśmy przeczekać czas krytyczny na łonie natury, wśród mchu, z okiem utkwionem w tajnikach wiekowego boru. Skończył się i obiadek (chwalony nawet przez trudno nasycalną Edisię), puszczamy się w podobnych warunkach w dalszą podróż pod badawczym wzrokiem prezesa krak. Oddz. P. T. K. p. dr. Medweckiego, który z niewytłomaczoną zachłannością podchwytywał aparacikiem najpiękniejsze pozy, chwilowe zapomnienie się, nie gardząc również widokami natury, a wszystko rzekomo na pamiątkę..., a ja sądzę, że dla dogodzenia swym pragnieniom posiadania wszystkich i wszystkiego.

Dobrze z południa stanęliśmy w Rogalinie, który poza szczerym zachwytem opisać mi trudno — tak wszechstronnym bowiem trzebaby być znawcą. Niezapomnianych tych chwil kilka aż do odjazdu, przeszło szybko. Uprzejmość J. W. Pani hr. Raczyńskiej, witającej nas osobiście, pozwoliła nam na zwiedzenie wspaniałej galerji, grobów, parku i prastarych dębów — najpiękniejszych okazów tego rodzaju w Polsce.

Powrotna droga poszła gładko i prędko, bo z biegiem wody — — prędzej, niż niejedni z nas pragnęli, znaleźliśmy się u bram Poznania. W wspaniałych humorach, nie czując wcale znużenia, przeciwnie, ukojenie jakieś radosne, które z żalem mówiło, że nie prędko tak miła i w tak serdecznem gronie przydarzy się wycieczka iście krajoznawcza.

Zeszyt ten wypełniają swemi pracami uczniowie Seminarjum Nauczycielskiego w Szczuczynie Lidzkim.

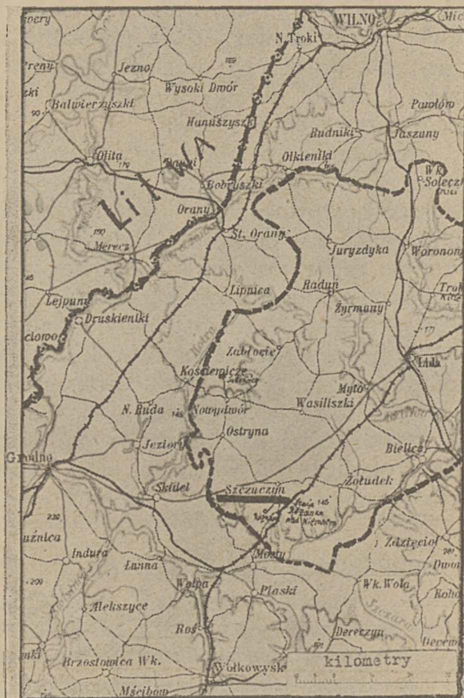
J. SOBOL, kurs III, 1927/28 r.

Opis Szczuczyna.

Miasteczko Szczuczyn pow. Lidzkiego, położone na żyznej i względnie dość wyniosłej równinie, leży przy starym trakcie, łączącym Lidę z Grodnem. Trakt ten miał dawniej duże znaczenie w komunikacji na ziemiach wschodnich, obecnie ma znaczenie jedynie lokalne, gdyż w odległości 21—22 i pół km idzie szosa, łącząca teraz te dwa wyżej wymienione miasta. Sam trakt natomiast, bardzo szeroki i wysadzany po obydwóch stronach drzewami, przechodzi przez sam środek miasteczka, dzisiejszemi ulicami Wileńską i Grodzieńską. Przy jednej z tych ulic, mianowicie przy ul. Grodzieńskiej znajduje się znaczniejszy budynek, z czerwonej cegły, około którego w godzinach przedpołudniowych zawsze rojno i gwarno; budynek ten, widoczny jest już zdaleka i odrazu rzuca się w oczy temu, kto wjeżdża do Szczuczyna od strony Grodna. Jest to Państwowe Seminarjum Nauczycielskie, obecnie męskie, w którem kształci się przeważnie okoliczna młodzież na nauczycieli szkół powszechnych.

Naokoło zakładu rozciąga się dość duży ogród i sad, w którym w rozrzuconych dokoła, drewnianych, niedużych domkach mieszczą się internaty dla uczniów i mieszkania dla personalu. Przy tejże ulicy, niedaleko Seminarjum jest szpital rejonowy wydziału powiatowego, z daleka ściągający codziennie wielu chorych. Budynki Seminarjum i szpitala są nowe, wystawione zaledwie przed wojną.

Pozatem z większych budynków na tejże ulicy zwraca jeszcze uwagę długi murowany dom, dawniejsza karczma, przekształcana stopniowo na sklepy, własność ks. Lubeckich; naprzeciw zaś również w murowanym budynku mieści się urząd gminy Szczuczyn. Na placu, należącym do gminy, są dwa drewniane budynki miejscowej 7-mio klasowej szkoły powszechnej.



Mapa powiatu Lidzkiego woj. Nowogródzkie.

Ulica Grodzieńska łączy się z Wileńską przez plac rynkowy. Rynek w Szczuczynie jest dość obszerny, otoczony z dwóch stron domami, przyczem od strony południowej widzimy charakterystyczny długi szereg domów, połączonych ze sobą, a mieszczących na dole sklepy, rodzaj hal targowych. Nawprost tychże stoi cerkiew prawosławna. Na rynku mieszczą się wszystkie znaczniejsze sklepy, jak to: sklep Tow. Rolniczego, Tow. „Tur", kooperatywa spożywców, parę sklepów pomniejszych, oraz jedyna w Szczuczynie polska piekarnia i cukiernia, pozatem apteka, sąd pokoju, kancelarja rejenta, kasa chorych i straż ogniowa.

Na plac rynkowy wychodzą również dwie równoległe ulice, prowadzące do sąsiedniego miasta Rożanka i do stacji kolejowej Rożanka nad Niemnem. Ulica Wileńska znaczniejszych budynków nie posiada; domki są przeważnie drewniane, małe, w jednym tylko nieco okazalszym nazewnątrz, mieści się urząd pocztowy. Kościół leży też przy rynku; koło niego przechodzi ulica, łącząca miasteczko z szosą Lida—Grodno, przy której znajdują się znowu ważniejsze urzędy i budynki, mianowicie: Ekspozytura starostwa pow. Lidzkiego, otworzona w Szczuczynie w lecie 1928 r., jako zaczątek zamierzanego pow. Szczuczyńskiego, fabryka dykty pp. Konopackich, tartak majątkowy i kilka budynków, należących do administracji majątku księżnej. Prawa strona tejże ulicy graniczy z parkiem książęcym, w głębi którego stoi pałac, wybudowany w końcu zeszłego stulecia, ale bardzo zniszczony podczas wojny.

Miasteczko nasze szybko się rozwija, bo kiedy w r. 1860 liczyło 570 mieszkańców, już w 1897 r. — 1738, a podług spisu ostatniego z 1928 r. — 2190. Znaczny odsetek stanowią, jak zresztą we wszystkich miasteczkach naszych kresowych, żydzi, prawosławnych jest tu ilość znikoma, reszta katolicy. Szczuczyn posiada obecnie ze szkół, oprócz wyżej już wzmiankowanych, Państw. Seminarjum Nauczycielskiego i 7-mio klasowej szkoły powsz., dwie prywatne szkoły żydowskie, oraz wieczorowe kursa dla dorosłych; posiada pozatem dobrze prosperującą kasę Stefczyka i Bank ludowy żydowski, z instytucyj spółdzielczych; pozatem kooperatywę spożywców.

Komunikację mamy tu względnie wygodną: do stacji kolejowej Rożanki n/N., oddalonej o 7 km prowadzi kolejka konna, zbudowana przez Niemców, wprawdzie w okresie zimowym nieczynna z powodu zamieci śnieżnych, do Grodna i Lidy autobusy. Z wiosną 1929 r. rozpoczęto budowę szosy do stacji kolejowej, a nawet do miasteczka Ostryny, zaprojektowana jest również budowa elektrowni, a w związku z utworzeniem powiatu — magistratu i urzędu starostwa.

Rzut oka na mapę pow. Lidzkiego przekona nas, że Szczuczyn leży pośrodku gminy i terenu zaprojektowanego na powiat i ma z tego względu dużo szans do zostania miastem powiatowem. A czwartkowe targi przekonać nas mogą, że Szczuczyn ściąga nietylko w dni targowe wielu okolicznych włościan, ale i kupców z Wilna, Grodna i Lidy.

A. BERĘSEWICZ, kurs III, 1927 r.

Historja Szczuczyna.

(Na podstawie materjałów ks. Romualda Świrkowskiego).

Zapewne niewiele osób słyszało coś o Szczuczynie koło Lidy, zwanym dawniej Szczuczynem Litewskim. To też postanowiliśmy chociaż narazie tylko ogólnie zapoznać szerszy ogół z naszem miasteczkiem. „Naszem“ dlatego, że część z nas zamieszkuje tu stale, a reszta z nas kształci się tutaj od lat paru, zżyła się zatem z miasteczkiem i interesuje się jego przeszłością. A przeszłość historyczną ma nawet Szczuczyn dość ciekawą. Dzięki swemu położeniu geograficznemu, brał udział we wszystkich ważniejszych zdarzeniach lat ostatnich, przeciągały przez niego wojska napoleońskie, bił się w okolicy Ludwik Narbutt, walczyli podczas wojny wszechświatowej Niemcy i bolszewicy pod samym Szczuczynem; dzięki zaś wydatnej pracy ks. Pijarów zasłynęło miasteczko i pod względem kulturalnym jeszcze w czasach przedrozbiorowych.

W wiekach średnich, od których zaczniemy historję Szczuczyna, nie posiadał on, tak jak i inne miasteczka, tej samodzielności, jaką mają miasta teraz: każde miasteczko należało kilkaset lat temu, wraz z sąsiedniemi terenami, do jakiegoś możnego pana i drogą spadku, posagu, ewentualnie kupna przechodziło do innych właścicieli. Tak się też działo i z naszym Szczuczynem.

Na pierwsze wzmianki o nim natrafiono dopiero w dokumentach z pierwszej połowy XV wieku. Dowiadujemy się z nich, że w 1436 r. ufundował tu kościół wojewoda trocki, Piotr Lelusz, który w tym czasie

był właścicielem miasteczka. Przez cały wiek XV i początek XVI wieku Szczuczyn należy jeszcze do rodziny Leluszów, jaką zaś drogą w XVI w. przechodzi w ręce rodziny Kolów z Dalejowa tego dokładnie nie wiemy, możemy jedynie przypuszczać, że zapewne na zasadzie pokrewieństwa lub też kupna.

Ród Kolów zajmował dość znaczne stanowisko na Rusi: jeden z nich był wojewodą ruskim i hetmanem wielkim koronnym; właśnie córka jego, Barbara Kolanka-Wolska zaślubiła w r. 1500 Jerzego Radziwiłła, zwanego „Victor" i wniosła Szczuczyn jako wiano w dom Radziwiłłów. Krewni Kolów i Leluszów, Lackowie, procesowali się z Radziwiłłami o prawo posiadania Szczuczyna, lecz w 1545 r. sprawę wygrali ci ostatni. Po Radziwiłłach następnymi właścicielami byli Dowojnowie, po nich Limontowie, których ród prawie przez cały wiek rządził Szczuczynem. Lecz ostatni z nich źle gospodarowali, dobra były zadłużone, majątek szybko popadał w ruinę, do czego w znacznej mierze przyczyniało się i to, że był podzielony na części. Dalsze podziały i długi doprowadziły wreszcie do tego, że Limontowie nazawsze musieli wyzbyć się Szczuczyna. Anna Janowa z Połubińskich Limontowa wyszła powtórnie zamąż za Jerzego Józefowicza-Hlebickiego, podstolego witebskiego i tą drogą majątek przeszedł na nową rodzinę, która sprzedaje Szczuczyn za 50.000 zł. p. Massalskim. Od tych ostatnich dobra Szczuczyńskie przechodzą do rodziny de Campo Scipionów. Rodzina Scipionów znana była na Litwie, gdyż przedstawiciele jej zajmowali wybitne stanowiska, a hojni i pobożni fundowali kościoły i uposażali klasztory. Pierwszy właściciel Szczuczyna Jan de Campo Scipion, początkowo pisarz grodzki Lidzki, później starosta Lidzki i Bociański, marszałek trybunału W. Ks. Litewskiego, a wreszcie kasztelan smoleński, zmarły w 1738 r., był panem możnym i bogatym i przyczynił się do tego, że w pierwszem ćwierćwieczu XVIII stulecia osiadł w Szczuczynie zakon XX. Pijarów.



Szczuczyn Lidzki. — Państw. Seminarjum Nauczycielskie: budynek główny i budynki internatu.

XX. Pijarzy, przybyli początkowo w liczbie 15 zakonników, przejęli probostwo świeckie i prócz tego otrzymali we władanie folwark Ladę, pozatem zostali zabezpieczeni przez fundatorów funduszem żelaznym w sumie 20.000 zł. pol., od których odsetki były im regularnie wypłacane przez wszystkich Scipionów — następnych po Janie właścicielach dóbr Szczuczyńskich.

XX. Pijarzy rozwinęli w Szczuczynie rozległą i dodatnią działalność w zakresie szkolnictwa; wiadomo o założeniu i prowadzeniu przez nich kolegjum, które należało do znaczniejszych na Litwie. Pracę ich jednak przerwał rząd rosyjski w 1832 r. przez zamknięcie. klasztoru.

Za następcy Jana — Ignacego Scipiona — otrzymało miasteczko na zasadzie przywileju króla Augusta III. prawo magdeburskie; dzięki któremu od drugiej połowy XVIII wieku datują się znaczniejsze targi i jarmarki, które przyczyniły się do podniesienia miasteczka. Wreszcie dobra szczuczyńskie wraz z miasteczkiem przechodzą we władanie książąt Druckich-Lubeckich, dzięki małżeństwu Marji Scipionówny, córki syna Ignacego, z księciem Ksawerym Druckim-Lubeckim, ministrem finansów Królestwa Kongresowego, i pozostają po dzień dzisiejszy we władaniu tej rodziny, prócz miasteczka, które stopniowo usamodzielniło się.

Z wypadków historycznych XIX stulecia należy w pierwszym rzędzie wzmiankować o przemarszu oddziałów wojsk napoleońskich w r. 1812. W lecie 1812 r. znaczniejszy oddział, składający się z Westfalczyków pod dowództwem generała Vandome'a, operował na terenie pow. Lidzkiego, a część jego w sile 500 ludzi weszła do Szczuczyna, żądając od mieszkańców zaopatrzenia ich w furaż i żywność; nie zadowoliwszy się tem, co dostarczyła ludność dobrowolnie Westfalczycy rzucili się do rabunku; napróżno mieszkańcy błagali o litość, rezultatem ich rabunku i bijatyki były ofiary w zabitych i rannych. Wtedy padł też ofiarą i miejscowy kościół, z którego zabrano cenne dawne dokumenta i kosztowności. Majątki okolicznych obywateli i zamożniejszych włościan uległy również splądrowaniu i zniszczeniu. Dokładnych informacyj o odwrocie armji napoleońskiej nie posiadamy, jakkolwiek nie ulega żadnej wątpliwości, że części armji musiały wracać tym samym traktem, łączącym Lidę i Grodno przez Szczuczyn.

Rok 1831 ściągnął nowe klęski na miasteczko. Jakkolwiek o udziale w powstaniu mieszkańców Szczuczyna i okolic nic nam bliżej nie wiadomo, to jednak wiadomo, że władze rosyjskie wydawały wówczas ostre odezwy, grożące karą śmierci „buntownikom" i „bandom uzbrojonym", oraz konfiskatą ich majątków; z drugiej strony wiadomo jest również o ogłoszeniu przebaczenia tym, którzy dobrowolnie sami zgłoszą się u władz „właściwego" rządu, wyrzekając się udziału w powstaniu.

Władze rosyjskie skrzętnie zbierały informacje o wszelkich wyjazdach miejscowej i okolicznej ludności, zmuszając nawet duchowieństwo katolickie do dostarczania odpowiednich danych co do wyjazdu parafjan.

Lata następne były również ciężkie dla miasteczka; grasowała cholera, szerzyły się i inne choroby zakaźne, a nieurodzaje, spowodowane ciągłemi deszczami, pociągnęły za sobą głód.

W okresie powstania styczniowego, w 1863 r. ludność miasteczka i okolic przeważnie niezamożna, mało uświadomiona i terroryzowana przez władze rosyjskie, gremjalnego udziału w powstaniu nie wzięła, jednak w większości wypadków powstańcom sprzyjała.

Na terenie powiatu Lidzkiego działała wówczas partja Ludwika Narbutta, która w lecie, w końcu czerwca, podobno w przeddzień św. Piotra i Pawła, wkroczyła do samego miasteczka. Powstańcy stanęli na rynku biwakiem. Policja rosyjska, pilnująca dróg, została rozbrojona, urzędnicy rosyjscy — aresztowani, dokumenty zaś gminne rosyjskie spalone na rynku publicznie.

Do oddziału Narbutta przyłączyło się wówczas dobrowolnie kilku obywateli z okolicy; byli to: Aleksander Rudzki z Żylicz, dwaj Brzozowscy z Górnofela, dwaj Rudniccy z Dziembrowa, dwaj Żukowscy

i z miasteczka Szczuczyna Stanisław Szydłowski. Pozatem kilku młodych ludzi z miasteczka i okolic wcielono do partji pod przymusem. Partja Narbutta krótko pozostawała w naszem miasteczku, musiała uchodzić przed kozakami i odtąd prowadziła walkę tylko podjazdową, ukrywając się stale w lasach, aż późną jesienią została zdradzona i rozbita pod Dubiczami.

W okolicy Dubicz opowiadają po dzień dzisiejszy o tem, jak powstańców, ukrytych dobrze w lesie, otoczonych ze wszystkich stron bagnami i jeziorami, wyśledził jakiś człowiek, który zakradł się do ich kryjówki pod pozorem łowienia ryb. On to doniósł o tem władzom rosyjskim i wkrótce powstańcy otoczeni zostali przez przeważające siły nieprzyjacielskie. Walka była bardzo nierówna, źle uzbrojeni, zmęczeni, otoczeni dookoła Polacy musieli ulec, ale bronili się do ostatniej chwili mężnie. Wódz ich Narbutt, chociaż sam ranny, nie ustąpił z pola walki, a tym, którzy chcieli go unieść w bezpieczniejsze miejsce, powiedział tylko: „ratujcie się sami". Zginął i on. Zwłoki jego wrzucili Rosjanie do dołu bez trumny, pozostałych przy życiu dziesięciu powstańców uprowadzili do Dubicz i tam rozstrzelali, nie trudząc się pogrzebaniem zabitych.

Polacy wznieśli teraz w Dubiczach koło kościoła pomnik na cześć poległego tam wodza powstańców pow. Lidzkiego i jego mężnych towarzyszy.

Należy podkreślić w zakończeniu, że i okoliczni włościanie przyjmowali czasami czynny udział w powstaniu, wprawdzie nie masowy, ale ciekawy przez to, że walczyli oni za wiarę katolicką, nie za narodowość.

W okolicach Nowego-Dworu śpiewają po wsiach po dzień dzisiejszy piosenkę, która nam to potwierdza; brzmi ona jak następuje:

Hejże chłopcy dosi spać,
Para kosy prybirać,
Kosy, kosy i siakiery,
Baranici swajej wiery.
Para.

Herod naszy dzietki bje,
A krou naszu jak wuż pje,
Lepiej byci menczanikam,
Niż cesarskim niewalnikam.
Para.

Wy za pieczkaju na połu
A my u lesie ziemlu hołu,
Prytulilib jak piarynku
Choć zasnuci, choć hadzinku.
Para.

Dalsze dzieje Szczuczyna po powstaniu styczniowem są mniej ciekawe; nastąpił okres rusyfikacji, o czem świadczy chociażby postawienie cerkwi w Szczuczynie, pomimo, że ilość prawosławnych jest i obecnie w całej gminie nawet znikoma. Miasteczko posiadało własny urząd gminny, pocztę, telegraf, szpital, urząd policji, sąd pokoju, sędziego śledczego, straż ogniową, ale pozostawało nadal miasteczkiem podrzędnem i roli większej nie odgrywało. Taki stan rzeczy trwał do r. 1915 i historja Szczuczyna zaczyna się znowu stawać ciekawszą w okresie wojny światowej. Podczas okupacji niemieckiej i w czasie najazdu bolszewickiego przeżyli mieszkańcy Szczuczyna i okolic wiele ciężkich chwil. Okupacja Niemców trwała od r. 1915 do r. 1918.

M. NIZIŃSKI, kurs III.

Szczuczyn w czasie wojny światowej
(1915—1920 r.)

Materjał zebrano na podstawie notatek, udzielonych łaskawie przez ks. prob. R. Świrkowskiego, „Kroniki szkolnej", pożyczonej przez ks. J. Moroza i wspomnień uczniów.

Okupacja niemiecka (1915—1918).

W końcu lata 1915 roku Niemcy przybliżali się w stronę Szczuczyna. Rosjanie próbowali stawić im opór na drugiej już swojej linji obronnej, która od strony południowo-zachodniej przechodziła przez wsie Mikielewszczyznę, Dowklewszczyznę, Malewicze, Wierzbiłki i inne. Bój z tej strony trwał w końcu sierpnia i pierwszych dniach września. Dnia 1 września pociski trafiały już w miasteczko Rożankę, kościół drżał cały, a szyby z okien kościelnych powylatywały. 5 września zrana Niemcy zajęli miasteczko Rożankę. Bronili się Rosjanie i koło Lacka, a na terenie gminy Dziembrów bitwa trwała trzy dni. Większa bitwa w okolicy Szczuczyna była i pod Bartaszami (7 km od Szczuczyna). Było to tak blisko miasteczka, że huk wyraźnie słychać było w Szczuczynie, domy się trzęsły a szyby w oknach brzęczały. Mieszkańcy chowali się do piwnic pod pałacem księżny M. Drucko-Lubeckiej. Rosjanie przygotowywali się do obrony: pozrywali mosty w okolicy, pokopali głębokie rowy, porobili okopy, ale pobici pod Bartaszami musieli uciekać, a Niemcy, goniąc ich z tyłu, przyspieszali jeszcze tę ucieczkę. Dnia 5 września 1915 r. o godz. 11 rano, wyparłwszy I-szy syberyjski korpus wojsk rosyjskich, wkroczyli Niemcy do Szczuczyna.

Niedowierzając ustępującemu nieprzyjacielowi i ludności byli z początku bardzo ostrożni; obawiali się nawet pić wodę ze studzien, kazali najpierw próbować ją ludności; później dopiero zakwaterowali się na dobre. Rozpoczęły się ciężkie dni okupacji niemieckiej. W Szczuczynie, który włączono do powiatu (Kreis) Szczuczyn-Planty, umieścili oni Zarząd powiatu, Inspektorat szkolny i komendę etapową. Naczelnikiem powiatu mianowano kpt. Lindemana i inspektorem szkolnym Schulzego. Po gminach usunięto (tylko nieco później) polskich wójtów, naznaczając niemieckich urzędników, t. zw. Amtsvorsteherów, sołtysów i policję po wsiach, składającą się w przeważającej swej części z żydów.

Wtrącali się Niemcy do wszystkiego, przedewszystkiem do stosunków narodowościowych: w czerwcu pierwszego roku pobytu u nas przeprowadzili spis ludności, każąc wszystkim zapisywać się jako Białorusinom, wyjątek pozwolili zrobić dla księdza i paru obywateli Szczuczyna, których zapisano jako Polaków. Niezadowolona z tego ludność szczuczyńska zwróciła się o interwencję do księdza i zmusiła jednak Niemców swem kategorycznem twierdzeniem, że uznaje się za Polaków, do zmiany spisu; zagniewani Niemcy pozostali pomimo tego przy swem zdaniu, że w tych stronach wogóle Polaków niema.

W szkolnictwie popierali Niemcy również Białorusinów i podczas gdy ludność polska, dzięki staraniom Komitetu Obywatelskiego, którego skład poniżej podamy, z trudem tworzyła polskie szkolnictwo, okupanci otworzyli szkoły dla Białorusinów we wsiach z przeważającą ilością prawosławnych, jak np. w Baliczach, Sucharach, Rafałowszczyźnie. Chcąc

wykorzystać naszą siłę roboczą nakazywali Niemcy siłą wywozić stąd robotników do Niemiec. Na wsi można się było wykupić od tego, o ile dało się sołtysowi 5 czy 10 rubli, lub pomagało jemu w pracy jego osobistej.

Zapędzali też Niemcy do zbierania na polach kamieni, do budowania szos, poprawiania dróg, i tu, trzeba im przyznać, zostawili po sobie trwałe pamiątki: wieża zegarowa na rynku w Szczuczynie, istniejąca i teraz, tramwaj konny i. zw. „lorka“, kursujący ze Szczuczyna do stacji kolejowej Rożanka — to ich dzieło. Drogę Szczuczyn—Rożanka okopano głębokiemi rowami i wysadzono brzozami.



Szczuczyn Lidzki. — Rynek: sklepy polskie.

Położenie ludności było mimo to bardzo ciężkie. Nadomiar złego szerzył się w zastraszający sposób bandytyzm i ukazało się widmo cholery w 1915 r., oraz epidemja dyzenterji w 1916 r. Niemało też kłopotu sprawiało Polakom przejście na inną monetę, bo Niemcy, czując się na kresach zupełnie pewni wprowadzili tu swoje „ober-osty“. Położenie ludności pogarszał jeszcze katastrofalny wprost brak żywności, spowodowany częściowo tem, że lata 1915—16 były nieurodzajne, ale w większej części tem, że okupanci zabierali zboże, nabiał, bydło, a kartofle wykopywali poprostu nocami z pola. Po wsiach pilnował dostawy sołtys, a żandarmi niemieccy nahajkami przymuszali do posłuszeństwa. Lasy nasze wyrąbywano i niszczono, miedź rekwirowano, to też nic dziwnego, że po paroletniej takiej gospodarce zniecierpliwiona ludność knuła spiski przeciwko ciemiężcom. Opiszemy tego rodzaju zdarzenie we wsi Dołdze, pow. Lidzkiego. Wieśniacy rzucili się razu pewnego na jednego Niemca, temu udało się jednak zbiec i zaalarmować swoich kolegów. Wskazał im dom, z którego miano zorganizować napad i choć dom ten był pusty, wywalono drzwi i zrabowano wszyściutko z izby. Właściciel mieszkania nic nie odzyskał z zabranych rzeczy, jeszcze czas jakiś przesiedział niewinnie w więzieniu. Ci bowiem, którzy napadali na znienawidzonych Niemców kryli się po lasach, w jamach. Niemcom udało się wysłać od siebie jednego zaufanego, który udawał

Polaka i ten wyszpiegował kryjówkę napastników. Wieśniacy zwierzyli mu się ze swoich zamiarów, mówiąc, że szykują się do bicia Niemców. Szpieg ten zwołał wtedy Niemców, aresztował gospodarza, zapowiadającego walkę z okupantami, wyłapał wszystkich opornych, ukrywających się w lesie i oddał ich pod sąd. Rewolucyjnego gospodarza rozstrzelano, a skoro tłum zaczął szemrać, że to za ostra kara, tłum rozpędzono nahajkami. Pozostałych aresztowanych wtedy Polaków przetrzymano w więzieniu 4 lata, gdzie niektórzy umarli.

Wobec przeważającej siły Niemców byliśmy więc właściwie bezbronni. Cierpieliśmy niedostatki, zastępowaliśmy brakujące produkty czemkolwiek innem. Na tle braku żywności zaczęło się rozwijać i paskarstwo. Ażeby temu zapobiec (funt soli kosztował w Szczuczynie np. 50 kop.), utworzono w naszem miasteczku Komitet Obywatelski, który intensywnie pracował od r. 1915—17. W skład jego wchodzili: ks. R. Świrkowski, proboszcz, p. Maksymiljan Jungnikiel, burmistrz Szczuczyna i p. Paweł Mikołajczyk. Dzięki Komitetowi obniżono ceny na artykuły pierwszej potrzeby, sprowadzając je z Grodna, dzięki niemu otworzono 15 grudnia 1915 r. polską szkołę w Szczuczynie. Podobne komitety powstały i w miasteczkach sąsiednich (w Rożance w październiku 1915 r.), a wszędzie dbały one przedewszystkiem o zaopatrzenie ludności w żywność i o polskie szkolnictwo. Stopniowo też otwierano polskie szkoły w Rożance, w Giernikach W., w Wierzbiłkach, Rakowiczach i innych. Szkołę w Szczuczynie częściowo zabezpieczał Komitet, częściowo fundusze zbierano od uczniów, jako opłatę w sumie 3 rb. jednorazowo. Gospodarzem odpowiedzialnym za szkołę był ks. prob. Świrkowski; szkoła mieściła się w lokalu obecnej szkoły powszechnej, liczyła cztery oddziały, przeszło 100 dzieci przy dwóch siłach nauczycielskich. Religję wykładał sam ks. proboszcz. Niemcy i do szkolnictwa wtrącali się bardzo do r. 1918. Zmusili do wprowadzenia np. języka niemieckiego, przydzielając swojego nauczyciela. Dopiero w r. 1918, czując się już mniej pewnie, przestali zwracać uwagę na szkoły, tak, że udało się wtedy wyrugować język niemiecki, znieść przymusowe konferencje nauczycielskie, prowadzone pod ich nadzorem.

Celem utrzymania porządku wówczas w r. 1918 powołano do życia Komitety parafjalne, pochodzące z wyboru.

Najazd bolszewicki i walki Polaków (1918—1920).

Wobec wycofywania się Niemców w listopadzie 1918 r. zaszła potrzeba zorganizowania własnych rządów i miejscowej samoobrony. Na powiat Szczuczyn-Planty utworzono więc Radę Powiatową, w skład której wchodziło kilkunastu członków (18-tu), przedstawicieli gmin, wybranych przez komitety parafjalne. Siedzibą Rady był Szczuczyn, prezydjum jej stanowili: dr. Juljan Moraczewski, prezes, ks. Jan Moroz, proboszcz parafji Rożankowskiej, wiceprezes, ks. Romuald Świrkowski, prob. par. Szczuczyńskiej, sekretarz, p. B. Lisowski, jako członek zarządu i inni. Rada pracowała przedewszystkiem w kierunku politycznym, opierając się skutecznie agitacji białoruskiej i litewskiej „Taryby“, popieranej przez Niemców; zaraz też zajęła się zorganizowaniem miejscowej siły zbrojnej, na którą Niemcy zgodzili się pod nazwą „samoobrony“.

Rada opodatkowała właścicieli ziemskich, przyjmowała ofiary dobrowolne i od powstałej już wówczas Rady żołnierskiej niemieckiej otrzymała nawet 27.000 mk. Jako uzbrojenie służyły ochotnikom początkowo dubeltówki, później udało się Radzie uzyskać od Niemców 60 karabinów francuskich. Ochotnicy napływali licznie, tak, że w krótkim czasie zdołała ona umundurować i uzbroić oddział w ilości 150 ludzi i 30 kawalerji pod dowództwem polskich oficerów, w znacznej części dowborczyków.

Rok 1919. Oddział ten 14 stycznia złożył przysięgę w miejscowym kościele w Szczuczynie na wierność Rzeczplt. Polskiej, poczem nawiązał



Szczuczyn Lidzki. — Rynek: sklepy pod filarami („Sukiennice")

stosunki z formacjami polskiemi w Lidzie i Grodnie, porozstawiał pikiety i czuwał nad bezpieczeństwem mieszkańców. Niemcy, spostrzegłszy tak znaczną siłę zbrojną polską, byli mocno zaniepokojeni, ale rozbroić jej nie mieli już odwagi. Tymczasem wycofał się ze Szczuczyna zarząd niemiecki i władzę nad powiatem zdał nie Komitetowi białoruskiemu, ani litewskiej „Tarybie", jak to byłby najchętniej uczynił, ale Radzie powiatowej. Do wiadomości mieszkańców Szczuczyna doszła w tym czasie wieść, że Wilno, po krótkim oporze zostało zajęte przez bolszewików, a nawet że bolszewicy zajęli i Lidę, a oddział lidzki cofnął się za rzekę Lebiodę. Oddział samoobrony szczuczyńskiej ruszył w stronę Wasiliszek, piechota zatrzymała się w Górnofelu, a część kawalerji w liczbie 17, jako posterunek czołowy w folwarku Lebiodce-Kwinty. Na ten to posterunek w Lebiodce napadli zdradziecko w nocy dnia 16 stycznia bolszewicy i ośmiu z nich zamordowali, dwóch zranili, trzech wzięli do niewoli, a tylko czterem Polakom udało się uciec. Sześciu poległych pochowano wówczas w Szczuczynie. Oto ich nazwiska: Stefan Krydel, podch. Szkop, szer. Mejłun, szer. Szalewicz, Juljan Libich (lat 21), Edward Wojciechowski (31); dwóch pozostałych zabitych znaleziono później w błotach i pogrzeb ich odbył się już w Wasiliszkach. Z tych, którzy zostali pochowani w Szczuczynie, przewiezono zwłoki Szkopa i Mejłuna do Lidy, Szalewicza do Wilna. To były pierwsze straty oddziału szczuczyńskiego. Nazajutrz po tym napadzie w Lebiodce nastąpiło

połączenie oddziału szczuczyńskiego i lidzkiego z oddziałem wileńskim, który pozostawał pod dowództwem Dąbrowskiego który, maszerując z Landwarowa do Grodna zawrócił do Szczuczyna. Dąbrowski posiadał siłę około 200 ludzi; zamiar jego odebrania Lidy nie doszedł do skutku, zawrócił więc w stronę Orli, by przeprawić się przez Niemen i rozpocząć partyzantkę. Działo się to w dniach 25—27 stycznia 1919 r. Nad Niemnem zatrzymał się parę dni, robiąc mosty [1]). Dnie były mroźne, żołnierze polscy niezupełnie dobrze odziani, poodmrażali sobie nogi i uszy. Sytuacja była trudna: Polacy znajdowali się między wojskami bolszewickiemi a niemieckiemi, które zachowywały się nieprzyjaźnie względem nas. Z Orli posunęli się Polacy w kierunku Brześcia, na Jeziornicę, Rożanę, Prużany. W potyczce z bolszewikami pod Jeziornicą i między Jeziornicą a Rożanami zabrano po kilku nieprzyjaciół do niewoli, zdobywając przytem w pierwszej potyczce jeden kulomiot. Po 2 godzinach ataku na Rożanę zdobyto znowu 1 kulomiot i kilku wzięto do niewoli. Tutaj ze strony polskiej ranionych zostało trzech żołnierzy i zabite cztery konie. Po zdobyciu Prużan spotkała Polaków niespodzianka ze strony Niemców, którzy przygotowali się do ataku na nas, tak, że musieliśmy się bronić i przeciwko nim.

Po odpoczynku w Prużanach oddział nasz, liczący 28 ludzi i 1 kulomiot ruszył na Berezę-Kartuską, gdzie zdobył znowu 2 kulomioty i 100 bolszewików wziął do niewoli, podczas gdy reszta około 300 uciekła nawet boso, bo atak był w nocy. Następnie pociągiem pancernym wysłano oddział samoobrony na Bytoń, Pińsk, gdzie zdobyto 6 armat, dalej na Baranowicze i Brześć Litewski. Poczem oddział szczuczyński złączył się z regularną armją gen. Listowskiego.

W czasie tych walk miasteczko i cały powiat pozostawały bez siły zbrojnej, a tu od strony Lidy posuwają się bolszewicy. Wypadło to właśnie na drugi dzień po przeprawie Dąbrowskiego przez Niemen dnia, 28 stycznia 1919, kiedy w okolicy Szczuczyna zjawiły się znowu ochotnicze oddziały niemieckie, pytając z ciekawością gdzie się podziały „die polnischen Banditen". Niemcy weszli z bolszewikami w zmowę i utworzyli między Rożanką a szosą Szczuczyn—Grodno—Lida pas neutralny; zachowywali się oni znów butnie, zajęli np. w Rożance lokal szkoły powsz.; w korytarzu złożyli amunicję, a że nauczycielka i dzieci zmuszone były zimową porą wchodzić przez okno, to ich to nie wzruszało. Jednak w połowie lutego Niemcy ostatecznie opuścili Szczuczyn, cofając się na Grodno, a bolszewicy podchodzili od strony Lidy. Pułk. Januszajtis formował wówczas w Łapach dywizję litewsko-białoruską, której przednie straże zbliżały się do Niemna, a po pertraktacjach z Niemcami zajęły sąsiednie Mosty, Kamionkę i Skidel. Z Mostów nieliczny polski oddział posunął się konno do wsi Mikielewszczyzna, a z Kamionki w stronę Szczuczyna. Tymczasem bolszewicy zajęli linję Szczuczyn—Turja—Dziembrów, a 13 lutego 1919 r. wkroczył do naszego miasteczka pułk piechoty, mianujący się siedleckim. Rozpoczęła się ożywiona, obustronna działalność wywiadowcza, która trwała do 24 lutego. Kiedy bol-

[1]) Szczegóły czerpano z listu ś. p. Kazimierza Jungnikiela, ochotnika oddziału samoobrony szczuczyńskiej, poległego w walce z bolszewikami, podczas odwrotu w 1920 r.

szewikom przybyły jeszcze dwa pułki piechoty do pomocy i nieco jazdy, obsadzili oni Rożankę i pobliskie wioski. Z Rożanki posunęli się bolszewicy do Mikielewszczyzny, gdzie 24 lutego nastąpiła potyczka z oddziałem polskim. Ale już 28 lutego posunęły się w tę stronę nieliczne oddziały piechoty i kawalerji polskiej; wywiązała się gorąca bitwa na linji Potoka—Stara Rożanka—Podborze trwająca około 4 godziny. Brawurowe natarcie mniej licznych Polaków przełamało front bolszewicki, w czem pomogła i jedna stara armata, którą udało się podwieźć Polakom torem kolejowym. Bolszewicy uciekli w panice w stronę Szczuczyna,



Szczuczyn Lidzki. — Rynek w dniu targowym. Na przodzie wieża zegarowa, w głębi kościół i cerkiew.

pozostawiając na polu swoją broń, amunicję, karabiny maszynowe, kuchnie polowe, czapki i buty, bo wypadało im często przeskakiwać przez płoty. Oparli się oni dopiero we wsi Hołownicze (2 km od Szczuczyna, a 6 km od Rożanki), gdzie spotkali posiłki, dążące im na pomoc. W bitwie tej padło około 30 bolszewików, tyleż dostało się do niewoli, wielu z nich poddało się dobrowolnie. Ze strony polskiej padło czterech, z których dwóch we dworze Rożanka i tam ich pochowano, a dwóch w Podborzu, gdzie są pochowani pod krzyżem przydrożnym. Bez boju opuścili później Polacy jednak Rożankę, gdyż nieprzyjaciel otrzymał posiłki. Stali tam oni do 3 marca, zaś w dniu tym, po przeprowadzeniu ścisłej rewizji na plebanji, ustąpili bolszewicy z Rożanki, cofając się na Szczuczyn, a tego samego dnia zajął Rożankę 4-ty szwadron 4 pułku pod dowództwem rotmistrza Michała Nowickiego i oddział piechoty suwalskiego pułku. Dnia 4 marca 1919 r. wkroczył do Szczuczyna suwalski pułk, a 8 czy też 9 marca nastąpiła 7-godzinna bitwa z bolszewikami pod W. Możejkowem na rzece Lebiodce, pod Szpilkami i Kowczykami, poczem bolszewicy pobici cofnęli się do Lidy. Padli wówczas ze strony polskiej ułan z Płocka Stanisław Załuski, lat 29, z 3 szwadranu 4 pułku ułanów pod W. Możejkowem i Oswald Lange lat 33 z 1 bat. 9 p. art.

pol. pod Kowczykami. 10 marca zostali oni pochowani na miejscowym cmentarzu przez prob. szczuczyńskiego ks. Świrkowskiego przy udziale wojska.

Dnia 17 marca po gorącej walce wzięto Lidę, na Wielkanoc — Wilno. Cały powiat został oswobodzony.

W samym Szczuczynie, przez który z konieczności odbywał się przemarsz wojsk, dopóki pociągi na Lidę nie mogły kursować, zaszła potrzeba uruchomienia gospody żołnierskiej, którą kierował ks. prob. Świrkowski przy pomocy siostry swojej i p. N. Jungnikielówny. Gospoda mieściła się przy rynku (w domu obecnym Żuka) i przetrwała do maja 1919 r., poczem ją zwinięto, gdy z chwilą zdobycia Lidy ustał przemarsz wojsk przez Szczuczyn.

Z ramienia władz aprowizacyjnych organizuje ks. proboszcz w Szczuczynie Tymczasowy Komitet żywnościowy, Kooperatywę Spożywców i Komitet Opieki nad dziećmi gminy szczuczyńskiej, który pracował łącznie z ameryk. Komitetem Pomocy Polsce. Za czasów Zarządu Cywilnego Ziem wschodnich przystąpiono do wyborów do sejmu wileńskiego, przeprowadzono wybory do samorządu gminnego, uporządkowano linje telefoniczne, rozstawiono posterunki milicji. Powiat lidzki na zjeździe w Lidzie w sierpniu 1919 r. wypowiedział się za przynależnością do Polski.

Zorganizowano szkolnictwo polskie, chętnie zakładano kółka rolnicze, kółka młodzieży, jednem słowem pracowano z zapałem dla Polski, aż tu latem 1920 r. nadeszła wieść, że bolszewicy zdobywszy Wilno, szybko posuwają się w kierunku Niemna. Ludność miasteczek tłumnie zaczęła uciekać na zachód; wojsko polskie opuściło już Szczuczyn, uchodząc naszym szerokim gościńcem w stronę Grodna; po wsiach cicho szeptano o najeździe bolszewickim, z trwogą oczekiwano jakichś strasznych wieści. Po przejściu ostatnich oddziałów wojsk polskich, zapanowała złowroga cisza. A nazajutrz ściągnęła już na Szczuczyn i okolice przednia straż kozacka.

„Jakiś nieznany, brodaty wojak w kudłatej czapce, o twarzy dzikiej i srogiej, pędząc na małym, krępym koniku, przypadł do mnie, pytając: „A nie widał ty malczik Polaków?“ — tak opowiada obecny uczeń naszego Seminarjum, mieszkający w wiosce Turji (1 km od Szczuczyna). „Wkrótce zobaczyłem więcej takich brodatych ludzi. Była to przednia straż — Kozacy. Po nich przeciągnęła piechota. Całą noc nie spaliśmy, bo cały czas szło wojsko, żądając od nas po chatach żywności. Nieprzyzwyczajony do obcego języka, byłem jak odurzony, tem bardziej, gdy posłyszałem złowrogie pogróżki: „Na Arszawu pajdiom“. Po piechurach zjawili się jeźdzcy, źle ubrani, na małych, niezgrabnych konikach, po nich tabory. Całemi dniami słychać było na naszym gościńcu turkot, turkot i turkot... Tabory zdawały się ciągnąć bez końca. A po nich dopiero artylerja... Przez trzy tygodnie posuwali się bolszewicy na „Arszawu“. Zabierano ze sobą ludność cywilną, a ci rzadko kiedy powracali. Tak zginął leśnik ze Szczuczyna, p. Bekiesz i pisarz gminny, pan Michałowski, Kulczyński, Woronik i inni z Rożanki. Zrabowane bydło pędzili przed sobą całemi stadami, w najlepszym razie płacąc za nie bezwartościowemi papierkami sowieckiemi“.

Po gminach zdążyli zaprowadzić swoje porządki, „Rewkomy“, od sołtysów żądali podpisów za przyłączeniem do Rosji, doszczętnie zabierali zbiory, kartofle podbierali nocami.

Po „cudzie nad Wisłą“ wycofali się w panicznym strachu ze Szczuczyna na północ i władzę administracyjną objęli Polacy, zgodnie z uchwałą ludności, która to uchwała wypowiedziana została przez delegatów na sejmie wileńskim.

Skończyły się smutne czasy wojenne; na drogach, na cmentarzach, pod krzyżami przydrożnemi spoczywają kości naszych bohaterów. Czasem jakaś litościwsza ręka ozdobi je kwiatami, czasem leżą tak w zapomnieniu, czekając na swoją kolejkę uporządkowania.

Młodzież seminarjalna (przedtem jeszcze i niektórzy z mieszkańców miasteczka) nie zapomnieli o tych, którzy walczyli za Polskę i przez dłuższy czas pielęgnowali groby, własnoręcznie stawiając im krzyże brzozowe i ogrodzenia i chroniąc nazwiska ich od zapomnienia przez wymalowanie tychże na tabliczkach nowych zamiast zniszczonych i startych dawnych. Dnia 4 listopada 1928 r. po dokonaniu ekshumacji i złożeniu zwłok do wspólnej mogiły na końcu cmentarza, po własnoręcznem uporządkowaniu tej mogiły i obsadzeniu jej kwiatami, po oczyszczeniu główniejszych alei cmentarza i wreszcie po wzniesieniu na własnych barkach ogromnego krzyża dębowego młodzież seminarjalna uczestniczyła w obchodzie, urządzonym na cześć poległych przez władzę i miejscowe społeczeństwo.

Odtąd ponad cmentarzem naszym wznosi się ogromny krzyż na wspólnej, dużej mogile, krzyż kryjący ogrom cierpienia Polaków w zdobywaniu Niepodległej Ojczyzny.

H. JAKIMCZYK, kurs III.

Przyroda okolic Szczuczyna.

Krajobraz naszej okolicy ma wyraźne ślady okresu lodowcowego, gdyż wszędzie na powierzchni spotykamy głazy „narzutowe“, które są odłamkami rozmaitych skał skandynawskich. Okolica Szczuczyna przeważnie jest równiną, miejscami lekko pofalowana; z północnej strony miasteczka, przez błotnistą dolinę przepływa nieduża rzeczułka Turja, dopływ Niemna. Gleby są dość urodzajne: gliniasto-piaszczyste i piaszczysto-gliniaste. Na południe od Szczuczyna gleba stopniowo przechodzi w piaski, a prawy brzeg Niemna to już wyraźna ława piasku lotnego.

Wiosną, zaledwie w powietrzu rozlegnie się srebrzysty głos skowronka już nad brzegami naszej rzeczki czarna olcha i wierzby pokrywają swe gałązki baziami. Zakwitają i zioła: złote główki kaczeńca, zielonawa śledzienica, pszonka ziarnopłon i złocisty podbiał. Na sąsiednich łąkach bieleją kwiatki rzeżuszki łąkowej, kwitną też rozmaite tużyce. Niebawem wypuszcza z pod ziemi delikatne listki bobrek (na błotach), który w maju rozwija różowe kwiatostany, a równocześnie rozwijają się złociste pełniki. Wkrótce cała łąka pokrywa się kwiatami różnokolorowemi: wełnianką, rdestem łąkowym, firletką i wielu gatunkami kwitnących traw.

Nad brzegami rzeczułki można znaleźć kosaciec żółty, mieczyk dachówkowaty, pszonkę. Wśród zbóż nie brak bratków, polnych maków,

chabrów, rumianków, bnieca białego, kąkolu, a w końcu lata ostróżek polnych i wiele innych.

Krajobraz nasz urozmaicają lasy mieszane, w których przeważają drzewa iglaste: sosna, świerk, zwany tu jodłą, i jako sztucznie sadzony modrzew i sosna amerykańska „Vaymuta". Z drzew liściastych spotykają się przedewszystkiem dąb, brzoza, osina, grab, olcha i wierzby. W dąbrowach i brzeźniakach widzimy często jemiołę. Podszycie lasów stanowią: leszczyna, kalina pospolita, kruszyna, jałowiec pospolity, wilcze łyko, a jako krzewinki najpospolitsze borówka i czarna jagoda.

Z początkiem wiosny w lasach zakwitają przelaszczki, zawilec biały, złoć, sasanki, fiołki, a także wołowik wiosenny. W maju i czerwcu konwalje, storczyki białe, majowniki, podkolany, gruszyczki, siódmaczki, dzwonki. Pobrzeża i polany leśne upiększa efektowny, zdziczały łubin trwały i miotlasty żarnowiec. Grzybów pospolitszych gatunków i orzechów laskowych mamy tu wiele.

A. MOSIEWICZ, kurs II, 1927.

Kościół parafjalny i klasztor XX. Pijarów.

Na podstawie dokumentów ks. proboszcza Romualda Swirkowskiego.

Gdy z którejkolwiek strony zbliżamy się do Szczuczyna spostrzegamy już zdaleka kopułę kościoła, wznoszącą się ponad domy i drzewa miasteczka. Kopuła ta zwraca powszechną uwagę wszystkich zwiedzających miasteczko, to też nikt nie omija okazji zapoznania się z kościołem. Kościół ten, to jedyny obecnie kościół katolicki w Szczuczynie; nazewnątrz przedstawia się on dość okazale: jest to wysoki budynek z frontonem, wychodzącym na ulicę, która prowadzi bezpośrednio do rynku. Zbudowany w kształcie krzyża, którego bocznemi ramionami są dwie kaplice, z kolumnami na frontonie i z ową dużą kopułą przypomina on budowle w stylu renesansowym. Również renesans przypomina i wnętrze kościoła. Naprzeciw drzwi wejściowych znajduje się wielki ołtarz, nad którym wisi duża figura Zbawiciela na krzyżu, w złoconej ramie na tle purpurowego podbicia. Z obu stron ołtarza wznoszą się symetrycznie dwie półkolumny; na takichże półkolumnach w ścianach dokoła kościoła opierają się wystające gzymsy. W nawie koło presbiterjum są po obu stronach ołtarze boczne: Matki Boskiej Łaskawej i św. Teresy. W lewej kaplicy znajduje się na ołtarzu trumienka z relikwjami św. Inocentego, sprowadzonemi z Rzymu przez XX. Pijarów. W kaplicach bocznych i obok wielkiego ołtarza znajdują się witraże, przedstawiające postacie świętych, z herbami ofiarodawców u dołu. Chór, na którym znajdują się organy, oparty jest na dwóch kolumnach i dwóch półkolumnach, przylegających do ściany. Obok kościoła, od strony głównego ołtarza mieści się zakrystja, łącząca się z budynkiem klasztornym XX. Pijarów. W budynku tym mieściło się dawniej, w XVIII wieku i przez pół w. XIX kolegjum XX. Pijarów, znane ze swej działalności na całą Litwę.

Szczegółowe dzieje kościoła trudno już dzisiaj ustalić; ze źródeł ostatniego świeckiego długoletniego proboszcza szczuczyńskiego, ks. Świr-

kowskiego, wynika, że fundacja kościoła w Szczuczynie należy do jednych z najdawniejszych na Litwie, bo pewną wzmiankę o niej mamy już z r. 1436, kiedy to ówczesny właściciel miasteczka, wojewoda trocki, Piotr Lelusz, wraz z krewnymi swymi przyczynił się do założenia kościoła. W dziejach kościoła zasłużyli się później niewątpliwie następni właściciele Szczuczyna Hlebiccy-Józefowicze, z których jeden, Jerzy Andrzej, na początku XVIII w. miał ufundować kaplicę, czy też kościół drewniany, pod wezwaniem św. Jerzego. Encyklopedja Orgełbranda przypisuje wprawdzie fundację kościoła Jerzemu Radziwiłłowi, faktem jest jednak, na podstawie ksiąg parafjalnych, że Andrzej Hlebicki figu-



Szczuczyn Lidzki. — Klasztor Ks. Pijarów. — Budynek główny (front).

ruje jako fundator. Obecny kościół murowany wzniesiono dzięki późniejszemu właścicielowi Szczuczyna, ks. Ksaweremu Drucko-Lubeckiemu w latach 1826—1829.

Z losami kościoła związany jest też pobyt XX. Pijarów w Szczuczynie. XX. Pijarzy, sprowadzeni na początku XVIII w., przejęli probostwo świeckie i otrzymali we władanie ziemię oraz zaopatrzenie pieniężne w formie odsetek od funduszu żelaznego w sumie 20.000 zł. XX. Pijarzy rozwijają w Szczuczynie bardzo rozległą i dodatnią działalność; założone przez nich kolegjum z r. 1726 należało do najlepszych na ziemiach litewskich, a przetrwało ono do czasów Komisji Edukacyjnej, przez którą przekształcone zostało na gimnazjum. Prócz tego zgromadzenie sióstr miłosierdzia, sprowadzone przez Teresę Scipionową, pracuje w kierunku kształcenia panien.

XX. Pijarzy pozostawali w Szczuczynie do czasów powstania listopadowego, w roku bowiem 1832 władze rosyjskie skasowały klasztor. Z dawnych ładnych i rozległych zabudowań księży, po kilkakrotnych jeszcze pożarach pozostały do XX w. resztki. Klasztorny budynek zachował się jedynie w lepszym stanie w części, która stanowiła plebanję. Ze strony tej był przy wejściu ładny ganek, wsparty na czterech ko-

lumnach. Obecnie odnawiają klasztor XX. Pijarzy, którzy wzięli znowu w swoją opiekę klasztor, kościół i parafję.

W murach, do niedawna zupełnie zaniedbanych i opuszczonych, w których tylko w części jednej mieściła się plebanja, dalej posterunek policji i mieszkania kilku pracowników administracji, trudno było poznać dawniejsze świetne zabudowania. W r. 1928 XX. Pijarzy własnoręcznie doprowadzili budynek do stanu lepszego i zamieszkali w niem, porządkując jednocześnie i sad i ogród, przylegający do plebanji.

Po stuletniej blisko przerwie wrócili XX. Pijarzy znów do naszego miasteczka.

Kilka słów o przemyśle i zajęciach ludności.

(Spostrzeżenia zbiorowe).

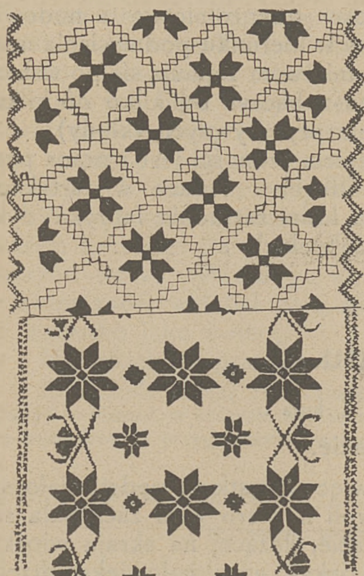
Przemysł fabryczny i przemysł ludowy w okolicach Szczuczyna jest bardzo mało rozwinięty. Z działów przemysłu ludowego na pierwszem miejscu wymienić należy tkactwo; kobiety wiejskie powszechnie uprawiają len i tkają samodziały: kilimy, obrusy, ręczniki, kapy na łóżka, derki, oraz płótno i materjał na ubranie. Samodziały te są albo czysto lniane, albo mieszane, przyczem len mają swojski a wełnę najczęściej kupują. Ulubionemi wzorami są figury geometryczne: kwadraty, romby, prostokąty, lub też paski kolorowe. Kolory najczęściej używane: czerwony, zielony, szary, żółty, czarny i fioletowy. W powszechnem użyciu są tutaj pasy, zwane „pojasami“, szerokości od 1 do 7 cm, najczęściej zaś spotykane od 1·5 do 3 cm. Pasy te są tkane (raczej plecione) na drutach przez dziewczęta wiejskie przeważnie na pastwiskach w czasie pasienia trzody z lnu lub wełny w dwóch lub trzech kolorach, przeważnie w linjach łamanych lub rysunku geometrycznym i zakończone są frendzlami. Są pasy bez żadnych motywów zwane „tasiemkami“, te używane są do codziennego użytku. Pasy służą do celów bardzo różnorodnych: podpasuje się niemi ubranie, zawiązuje się paczki, używa się do zaprzęgów, stosuje się jako podarki ślubne, przewiesza przez ucho kufra, w którym młoda wiezie swoje rzeczy na nowe gospodarstwo, przewiązuje się niemi pierwszy snopek żyta, zżęty przez młodą żonę na nowem gospodarstwie, zawiesza się na studni również na nowem gospodarstwie i t. p. W niektórych wioskach panna przewiązuje flaszkę, przywiezioną przez swata na znak, że swaty przyjęła. Panna młoda przed zamążpójściem musi mieć przygotowanych ze 20 pasów.

Tkactwo i wiązanie pasów uprawiane są po wsiach powszechnie, rzadziej natomiast zajmują się kobiety wiejskie haftowaniem, spotykamy się jednak z noszeniem haftowanych przodów koszul męskich ale tylko po wioskach bardziej oddalonych od miast i jedynie wśród starszego pokolenia.

Hafty te wykonywane są na swojskiem płótnie czerwonemi i czarnemi nićmi przeważnie robotą krzyżykową we wzory geometryczne lub roślinne.

Z innych dziedzin na uwagę zasługuje bednarstwo i wyrób przedmiotów codziennego użytku wiejskiego, a mianowicie wyrabiają: łyżki

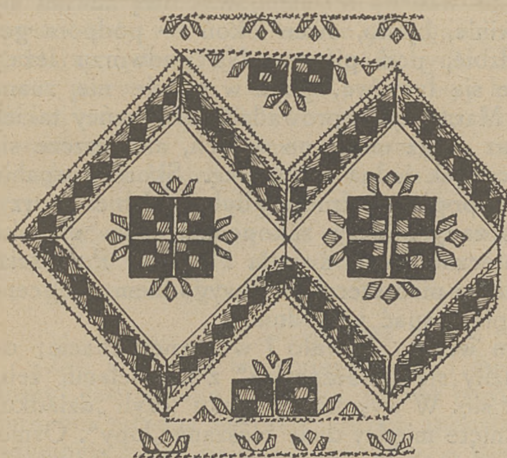
drewniane, szkopki, balje, beczki, sita i wszelkie drewniane naczynia mleczarskie, prócz tego koła do wozów, podwozia, wozy, sanie, a nawet



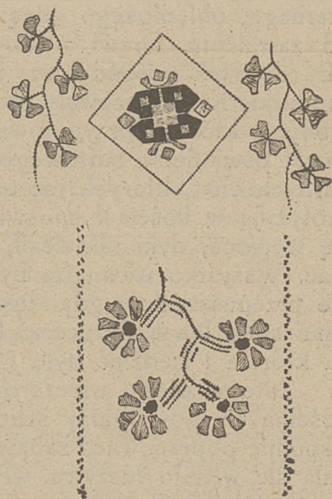
Wzory haftów na koszulach włościańskich (górny — gm. Wasiliszki, dolny — gm. Sobakińce). Robota krzyżykowa, płótno samodziałowe, nici czerwone i czarne.



Wzory rysunku na pasach („pojasach").



Wzór haftu na koszuli włościańskiej (gm. Różanka, pow. Lidzki).



Wzór haftu na koszuli włościańskiej (gm. Szczuczyn).

i warsztaty tkackie i ich części, np. „berdy" do naciągania osnowy. W drobniejszych gospodarstwach można jeszcze spotkać i brony drewniane własnego wyrobu.

Garncarstwo i koszykarstwo są tutaj mniej rozwinięte, więcej nieco garbarstwo.

Zasadniczem jednak zajęciem ludności jest rolnictwo i hodowla bydła oraz świń. Zauważyć się dają próby w kierunku podniesienia mleczarstwa i oparcia go o kooperatywy. Bartnictwem zajmują się po wsiach przygodnie, jednakże w każdej wsi można zobaczyć od kilku do kilkunastu uli, niestety, czasem jeszcze zupełnie prymitywnych (kłody).

Dodatkowem jednak sezonowem zajęciem ludności jest i praca przy eksploatacji lasów, a w nielicznych ośrodkach — praca w tartakach i fabrykach. W Szczuczynie większą ilość ludzi zatrudnia fabryka dykt pp. Konopackich i tartak ks. Druckich-Lubeckich.

Życie ludu.

J. TARASZKIEWICZ, kurs II. i W. POPKOWICZ, kurs I.

W kurnej chacie.

Ranek. Słońce jeszcze nie wzeszło, więc wszystko przedstawiało się jakoś ciemno, smutno i niewyraźnie. Powoli dopiero wieś zaczynała się ożywiać: naprzód wszczął się ruch w chacie, leżącej na skraju wioski; stała ona samotna i wyglądała raczej na jakąś norę człowieka przedhistorycznego, bez komina, z dachem słomianym, czarna, osmolona, przypominała jakąś piramidkę, porosłą mchem i zielenią. Małe okienko o dwóch szybkach mało też wpuszczało światła do wnętrza. Zamiast komina był tylko w dachu otwór, którędy uchodził dym z pieca niskiego, czarnego, oblepionego gliną. Pośrodku izby wysoki pal chronił pułap od zawalenia. Drzwi z izby prowadziły do sieni, w której mieścił się cały dobytek gospodarczy: świnie, bydło, owce i koń — podpora gospodarki. Kury nocowały w izbie, pod piecem. Na podwórzu leżały kłody, z których przygotowuje się łuczywa, gdyż w chacie nie znano nawet oświetlenia naftowego. Marne życie prowadzili mieszkańcy takich kurnych chat, których już teraz coraz mniej po wsiach, ale jeszcze się spotykają w ilościach nie więcej jak jedna na wioskę. Skoro rozpaliło się w piecu, dym tak dusił, że poprostu trudno było w izbie wytrzymać. Wszystko wewnątrz było zadymione i zakopcone, małe okienko nie przepuszczało nigdy dostatecznej ilości światła i słońca. Pod ścianami stały ławy, służące za łóżka; piec szeroki był wygodnem miejscem, na którem i siedzieć było ciepło i spać wygodnie.

Zato w czasie wieczornym wesoło bywało i w kurnej chacie; do gościnnych gospodarzy schodziły się „wieczornice“ z kądzielami, żeby wspólnie popracować i zabawić się. W wysokim „stojaku“ czyli „dziadku“ palą się wesoło łuczywa, wciśnięte między dwie blaszane „łupy“. Osmolone odpadki łuczywa spadają do wiadra z wodą, tak, że pożarem nie grożą. Dziewczęta siedząc na ławach i stołkach dookoła stojaka kręcą cieniutkie nitki przyśpiewując sobie dla dodania ochoty:

„Wieracienca, nie liennisia,
Nitka tonkaja nie rwissia,
Budzie mocnaja osnowa,
Pochwalić niewiestku świekrowa“.

Albo znów jedna ze starszych niewiast opowie jaką ciekawą bajkę o tych czasach, kiedy jeszcze lat 25 w wojsku służyć było trzeba; jak to wówczas ciężko ludziom bywało, bo niejeden wychodził z wioski młodzieniaszkiem, a wracał człowiekiem już w sile wieku; przy tej okazji wspominano często bajkę o jednym żołnierzu ze wsi, który tak mądrym był, że udało mu się z samym cesarzem rosyjskim rozmawiać i wywieść go nawet w pole, tak, że cesarz podarował mu piękny majątek. Opowiadają wtedy o różnych zaczarowanych kamieniach, tajemniczych fundamentach lub ruinach, o djabłach, ludziom ukazujących się i t. p.

A mężczyźni tymczasem szczepali nożem „płaszki" na łuczynki albo czasem dziadziuś stary zabrał się do przygotowywania świec. Rozgrzewał naprzód wosk, wylewał go na wodę, a potem wałkował cienkie kawałki, w które znów wkładał parę nitek lnianych, zastępujących knot i zawijał to wszystko jako świecę.

Na takich to pracach schodziły długie wieczory na wsi.

Objaśnienie: Stojak czyli dziadek jest to przyrząd, służący do trzymania łuczywa. „Łupy" — blaszki, w których tkwi samo łuczywo. „Płaszki" — kawałki drzewa, z którego już bezpośrednio przygotowuje się łuczywa.

A. KOZŁOW, kurs III, 1927 r.

Pierwszy wymarsz pastucha w pole.

Nareszcie zabłysło słoneczko. Kałuże wyschły, zielona trawka rosnąć zaczyna. Równocześnie obudził się i pastuch wiejski; obudził się, bo przez całą zimę prawie nic nie robił — spał. Matka wyprawia syna, którego wynajął bogatszy gospodarz na całe lato, żegna go, bije go święconą gałązką, kładzie na ziemi kłódkę i każe mu przez nią przejść. Wówczas mówi do niego te słowa: „Mój synku, ażebyś był ty zdrowy jak ta kłódka i ta wierzba, żeby Pan Bóg dał, ażebyś szczęśliwie przechodził cały rok". Po takiem pożegnaniu idzie pastuch do swoich gospodarzy, gdzie się wynajął paść bydło. Każda gospodyni wypuszczając poraz pierwszy po zimie w pole krowy kropi je święconą wodą, później obnosi trzy razy chleb i sól wokoło krowy. Daje pastuchowi chleb z masłem albo z jakimś „zapasnego", czasem pieniądze, a pastuszek wesoło gna bydełko, które zobaczywszy sąsiednie stado, podskakuje i ryczy z radości, biegnąc doń naprzełaj. Pastuszkowie zebrawszy się razem gwarzą, śmieją się, opowiadają sobie bajki, kręcą fujarki, urządzają gry, lecz gdy zboża już zasiano muszą bardziej pilnować stada.

Jedną z takich bajek pastuszków załączam w języku białoruskim:

„Czy wasz pop z rahami?"

Żyli u wioscy try rodnyje bratý: dwoch — razumnyja, a adzin — durny. Jak pamior ich baćka, paczali jany dzialicca. Nu i jak wiedama — durnomu niczoha nie dali, aprocz apouzłaha byczka. Pryszou czaćwer, razumnyja bratý pajechali na torg, a durny zastausia u chaci. Dumau jon dumau, zalez na pieczku, pahreusia troha, patym zyszou z pieczy, uziau wiarouku i paszou da chlewa. Ale douha jon tam nia dumau, uziau byczka na wiarowaczku i pawiou na torg. A jak heta ubaczyła maci, paczała kryczaci: „Durny, szto ty potym budziesz rabić, jak pradasi jaho". A durny nawat i ni abladausia u tuju storanu, ale barżdżej pawiou byka. Wiaduczy ceraz les, paczuu jon skryp drewa: „czyryk,

czyryk“, a jon dumau, szto jano kaža: „Pra-daj byka“, tak i pytaje: „a kali groszy addasz?“ A drewa znou: „czy-ryk, czy-ryk“, a jon dumau, szto jano kaža: uzautra. Durny sahłasiusia na heta i abradawany prywiazau byczka da drewa, a sam paszou da chaty. Nazautra prychodzić jon na toje samaje miesca, ale niczoha nie znajszou, ni graszej ni byczka, ni wiarouki, a drewa znou: „czy-ryk, da czy-ryk“. Padumau durny, szto jano kaža, kab znou zautra pryjści. Treciaha dnia znou pryszou durny na toje miesca, a drewa znou: „czy-ryk, da czy-ryk“. Jak tolki jon heta znou usłychau, wielmi uzławausia i jak zaczau hetaje drewa krucić, aż wykruciu jaha z kareńniami. Ale kali zirnie wokam, a tut pad drewam nieszta błyszczyć. Paczau jon tady kapać, aż wykapau zołata. Dumau durny dumau szto z im rabić, aż nareszci skinuu partki, zawiazau kałoszy, nasypau pounyja partki zołata, pierakinau ceraz pleczy i paszou da chaty.

A jak pryszou durny da chaty i ubaczyli razumnyja braty stolki zołata, tak skazali jamu, kab dau jon im pieraliczyć. Jon sahłasi'usia na heta, a braty dauszy jamu małatok u ruki nakazali kab stau u sieniach i nikoha nia puszczau pakul jany buduć liczyć, a jak chto budzie iści — kab stuknau małatkom u wuszak. Staić durny, staić, aż tut idzie pop; durny nia douha dumauszy i stuk papa małatkom w łob. Tak pop i z noh zwali'usia. Kali ahladziacca braty za papom, tak za strachu i zakinuli jaho miortwaho na haru. Ala nazautra jak raz była niadziela. Ludziej nazbirałasia u cerkwu pouna, czakajuć, czakajuć — a papa jak niama tak niama. Uradzili tady szukać papa. Byu u cerkwy i durny, pra słyszau, szto papa szukajuć, paczau śmiajacca: „a ja wiedaju, hdzie wasz pap — jon u nas na hary lażyć“. Na śmiech durnoha padyszou akurat palicjant i prykazau jamu wiaści jaho da swajej chaty. Pryszedszy da chaty obiarnuusia palicjant tudy-siudy i prykazau durnomu leźć na haru i szukać papa.

Durny uzlez na haru, szukau, szukau aż wiarnuusia da palicjanta z pytańniem: „a czy wasz pop z rahami?“ bo znajszou na hare tolki zabitaho rahataho kozła, jakoho padkinuli na haru braty, zniauszy attul papa, czujuczy szto budzie im kiepska. Zrazumieu palicjant szto pierad nim durnyj, plunuu i paszou dadomu.

W. POPKOWICZ, kurs I.

Podania ludowe.

Wieś zapadła.

Pięć kilometrów od mojej zagrody znajduje się wieś „Wieliczki“ gm. Honczary, pow. lidzkiego. Obok wsi jest duże i głębokie jezioro, o którem słyszałem opowiadanie następujące:

Na miejscu dzisiejszego jeziora stała kiedyś wieś piękna i bogata, ale gospodarze w niej kamienne mieli serca, nieczułe na ludzką niedolę. Pewien staruszek daremnie prosił jednego wieczoru w tej wiosce o nocleg. Dopiero najbiedniejsza wdowa z całej wioski, ciężko pracująca na wyżywienie siebie i swoich kilkorga dzieci, ugościła starca i pożaliła się przed nim, że w komorze pozostało jej tylko kilkanaście garści mąki żytniej. Czem wyżywi swe dzieci skoro i to się wyczerpie? Staruszek poradził jej wtedy, aby z mąki tej upiekła chleb; nie uwierzyła wdowa gościnna, by z tych kilkunastu garści mąki mógł być chleb, ale zrobiła

jak jej radzono i ze zdziwieniem zauważyła, że rozczynu w dzieży przybywało. A skoro dużo chleba wypiekła, kazał jej nieznajomy zabrać ze sobą dzieci i cały świeżo wypieczony chleb oraz przychówek domowy i ukryć się daleko w polu. A przestrzegał, by nie oglądała się za siebie nawet wtedy, kiedy posłyszy płacz i krzyk, bo może zamienić się w kamień na miejscu.

Gdy była już daleko w polu posłyszała jęki i płacz ludzki, a że zatrzymać się musiała na chwilę, by poprawić chodak, nie wytrzymała i obejrzała się poza siebie. Zobaczyła jezioro i szczątki domów, pływające po powierzchni, ale w tymże czasie zamieniła się w kamień. Kamień ten wielkości człowieka nosi na sobie ślady jakgdyby rysów ludzkich, jest kształtu prostokątnego, białawy. Po uderzeniu ukazuje się jakoby z niego farba czerwona. Próbowano go rozrywać prochem, ale bezskutecznie i kamień nadal pozostał cały.

A skoro ludzie zechcieli zbadać głębokość owego jeziora, posłyszeli podobno z głębi szept ludzki: „nie mieraj wiaroukaju, bo zamierajesz haloukaju“ (nie mierz sznurem, bo odmierzysz głową).

J. SKORB, kurs I.

Miasto Gedymin.

Starzy ludzie mówią, że tam, gdzie teraz jest moje miasteczko Nowy-Dwór, było dawniej ogromne miasto „Gedymin“, które liczyło 7 kościołów, ulic 49 i wiele fabryk. Należało ono do ks. Gedymina. Miasto to zostało zniszczone przez Szwedów za panowania bardzo dobrego, jak mówią, króla Jana Kazimierza, który nawet w te strony miał często przyjeżdżać. Podczas najazdu szwedzkiego ludność przechodziła bardzo przykre chwile, coprawda krótko one trwały, ale musiały być straszne, skoro po tylu latach wspominają tu jeszcze żywo wiek XVII, a jeśli chcą przedstawić zniszczenie, porównywują je ze zniszczeniem, wyrządzonem przez Szwedów. Wywabiali mieszkańców z domów, krzycząc, że niby Szwedzi już sobie poszli, a kiedy mieszkańcy wysuwali się z kryjówek, to obcinali im z reguły prawą rękę, lewą nogę i wykłuwali prawe oko.

Pozostały z tych czasów jakieś mogiłki koło naszego miasteczka, z których wykopują teraz przy oraniu cegły, tafle i resztki jakgdyby budynków miejskich, co nadaje temu opowiadaniu starych mieszkańców cechy prawdopodobieństwa.

J. WYDRZYCKI, kurs II.

Opowiadanie z czasów powstania styczniowego.

Święte Jezioro.

O powstaniu styczniowem i czasach z niem związanych można jeszcze teraz słyszeć między ludem wiejskim różne opowiadania, które najczęściej jednak mało mają pozorów prawdy. I tak usłyszeć możemy opowiadanie o pewnym księdzu katolickim, który zamurowany został przez Moskali i któremu ludność wiejska czas jakiś przynosiła pożywienie; ksiądz ten miał jakoby być tam żywcem uśmiercony. Usłyszeć możemy opowiadanie o tem, jak to wieśniacy obawiali się żołnierzy rosyjskich, nazywając ich „szwedami“, gdyż to byli najgorsi najeźdzcy,

jakich tutaj z XVII wieku pamiętano. Między innemi słyszałem również całkiem nieprawdopodobną opowieść o jeziorze Dubiskiem i o zatopionych w niem dzwonach.

Miało to być w okresie powstania styczniowego. Moskale, zajmując jakąś miejscowość przedewszystkiem rzucali się do rabowania kościołów, przyczem największą wartość przedstawiały dla nich dzwony, które przerabiano na broń. Każda parafja starała się ukryć swoje dzwony przed zaborczem okiem najeźdzców, ale nie zawsze im się to udawało. Tak też stało się i w Dubiczach. Mieszkańcy nie zdążyli ukryć swoich dzwonów, więc Moskale zdjęli je, postawili przed kościołem i zabrali się do grabienia wnętrza kościoła. Kiedy zajęci byli właśnie wewnątrz, nagle starzec jakiś zbliżył się do leżących dzwonów, przewrócił je i lekko popchnął w stronę jeziora. Dzwony jakgdyby zrozumiały, że muszą się same bronić: dzwoniąc i podskakując ruszyły naprzód powoli, ale pochwili nabrawszy rozpędu z szumem już pędziły ku jezioru. Nikt nie zdołał ich zatrzymać. Woda w jeziorze tylko zaszumiała i pochłonęła dzwony. Moskale jakoby srodze mieli się zemścić na ludności za tę ucieczkę dzwonów. Dzwony natomiast nie oddawszy się dobrowolnie wrogowi, co jakiś czas wysuwają się z jeziora, ukazując się tamtejszej ludności. I tak np. miała je ujrzeć niedawno jakaś kobieta, piorąca bieliznę, i przestraszona krzyknęła głośno: „zgiń, przepadnij“, poczem dzwony zniknęły.

Miały się one ukazać znów w 1921 r., ale że nie było wtedy nikogo z ludzi w pobliżu, zaczęły dzwonić. Zbiegli się ludzie, posłali po księdza, ale dzwony schowały się.

Mówią nawet i o tem, aby osuszyć jezioro i dzwony wydobyć, ale inni odpowiadają na to, że gdy przyjdzie czas, zajdzie tego potrzeba, dzwony same wyjdą i wrócą na miejsce, z którego miały być zrabowane.

Wycieczki wakacyjne.

Wędrówka po Karpatach Wschodnich Akademickiego Koła Krajoznawczego w Krakowie.

Dnia 5 lipca wyruszyła z Krakowa naukowa wycieczka Akademickiego Koła Krajoznawczego, prowadzona przez dr. St. Niemcównę. Wycieczka, licząca 5 uczestniczek i 2 uczestników [1]), przewędrowała w trzech tygodniach około 500 km z wyładowanemi plecakami, poznając w tym czasie Czarnohorę i Gorgany. Po zwiedzeniu Stanisławowa dojeżdżamy do Worochty, skąd robimy wypad na Rebrowacz. Worochta bardzo źle zapisała się w naszej pamięci, gdyż w schronisku P. T. T. za jeden nocleg 4 zł od nas, krajoznawców wzięto. 9-tego, częściowo koleją jednotorową, częściowo pieszo, już w drodze deszczem kropieni, dochodzimy do schroniska P. T. T. na Zarośłaku pod Howerlą, bardzo serdecznie witani i przyjmowani. Straciwszy jednak przez ciągłe ulewy dwa dni na próżne zdobywanie Howerli, cofamy się do Jaremcza, skąd po dwudniowem suszeniu się, przy stałej niepogodzie, korzystając z pierwszego promyka słońca, ruszamy na Jawornik, najcięższy szczyt w Gor-

[1]) Michalina Czajkówna, Leonja Czarowiczówna, Anna Grodzicka, Jadwiga Klimaszewska, Zdzisław Ciętak, Kazimierz Guzik.

ganach, pokryty na grzbiecie złomami skalnemi. Niestety, krajobraz, który stamtąd omawiamy, zasłaniają nam chmury i znowu w drodze powrotnej nasze ubrania i przemakalne „nieprzemakalne“ płaszcze nasiąkają wodą. Nie zniechęceni jednak taką niepogodą, polecając się opiece Bożej, w dobrych humorach palimy w piecu w szkole, by się osuszyć i 14-tego przez Mikuliczyn dochodzimy do Podleśniowa, skąd po gościnnem przyjęciu u p. leśniczego wychodzimy w czasie pięknej pogody na Chomiak i Syniak, z których roztacza się szeroki widok w kierunku Pd. na grupę Czarnohory, za którą widnieją Karpaty Rumuńskie, w kierunku Z. na Gorgany Centralne, ku W. na Beskid Huculski, ku Pn. sięgał wzrok daleko aż po Podole.

Dnia 16-tego, korzystając z pogody ruszamy drugi raz na podbój Howerli, którą 17-tego zdobywamy, zachwycając się rozległym widokiem. Z Howerli grzbietem Czarnohory, linją graniczną przechodzimy przez Dancerz, Turkuł, Szpyci, następnie po obiedzie (owsianka z kiełbasą, gotowana nad ogniskiem) nad Niesamowitem Jeziorem, mijamy Kozły, o fantastycznych kształtach, zastanawiając się w drodze nad genezą i historją oglądanych przez nas partyj górskich. Niestety, naszą wędrówkę do Popa Iwana przerywa tak silny wiatr, że pilnując się, by nie upaść, robimy za 40 minut zaledwie 1 km, wobec czego schodzimy pod Tomnatykami w dolinę Csadżyny, gdzie przyjmuje nas w swej stacji gościnny hucuł. Po noclegu na cetynie decydujemy się na powrót do cywilizacji, gdyż... nic nie mamy do jedzenia. Tak więc, smętnie śpiewając „marsz karawaniarzy“ schodzimy razem z krasną Jewdohą przez Kostryczę do Żabia-Ilci, gdzie znajdujemy nocleg w szkole. W następne dnie zwiedzamy Żabie, największą gminę w Europie i robimy wypad na Stepański i nad Dżembronję, dopływ Czeremoszu, którą 16 razy trzeba było przejść wbród, gdyż tak poprzerywała, idącą wzdłuż niej, drogę. Podziwiamy ze zgrozą wielkość zniszczenia, jakie poczynił wezbrany Czeremosz, którym spławiano drzewo. 21-go przez Grahit, Gruhoł dochodzimy do Kosmacza, zachwycając się tak bujnemi i barwnemi połoninami i „carynkami“ w Beskidzie Huculskim, jak i zgrabnymi i pięknymi ich mieszkańcami. 22-go w drodze do Mikuliczyna nocujemy na Poleninie u p. Strzelbickiego, skąd drezynką lekko i szybko suniemy do Mikuliczyna i koleją do Nadwórnej. Zbliża się koniec naszej wędrówki, więc na jarmarku kupujemy pamiątki huculskie. Po pierwszym, od dwóch tygodni, noclegu z poduszkami, o które postarała się bardzo uprzejma p. zastępczyni dyrektorki żeńskiej szkoły w Nadwórnej, robimy 24-go wyprawę do Pniowa, Bitkowa, Mołotkowa, a 25-go na zakończenie jedziemy do Rafajłowej wąskotorówką. W drodze do Krakowa przerywamy jazdę 25-go w Dolinie, którą zwiedzamy i 27-go witamy już stare mury Krakowa.

Pełni wrażeń, nowych obserwacyj i wiadomości, żałując, że tak piękne i ciekawe pod względem krajoznawczym Karpaty Wschodnie; są tak mało przez młodzież zwiedzane, zamierzamy szczegółowe spostrzeżenia i plan wycieczki zebrać i, opatrzywszy wyczerpującemi wskazówkami metodycznemi, wydrukować w Bibljoteczce „Orlego Lotu“.

Spodziewamy się, że to zachęci, zawsze do wędrówek gotowe koła krajoznawcze, do licznych wypraw w tym kierunku.

Informacje

o prawach i obowiązkach kół krajoznawczych młodzieży szkolnej, organizowanych przez Polskie Tow. Krajoznawcze.

Koła krajoznawcze (geograficzne, historyczne, przyrodnicze, językoznawcze, sportowe) młodzieży szkół średnich i powszechnych łączą się w Komisji Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej, pracując pod kierunkiem tej Komisji, do której wpłacają roczną wkładkę w wysokości 10% wszystkich wkładek członkowskich, wpłacanych przez cały rok, czyli sumę wszystkich wkładek zebranych w jednym miesiącu (minimum 5 zł rocznie). Pieniądze należy wysyłać czekiem P. K. O. na konto 409.812. Koło zgłasza do Prezydjum Komisji opiekun(ka), który(a) wypełnia równocześnie deklarację P. T. K. Zgłaszając koło, należy podać datę założenia koła, ilość członków, wycieczek, odczytów, książek i zbiorów, o ile koło już dłużej pracuje, urządzanych imprez i kursów, oraz dokładny adres szkoły i opiekuna(ki). Zgłoszenie to należy przysłać do Prezydjum Komisji K. K. M. S. (prof. Węgrzynowicz, Kraków, Krowoderska 74). Koła należące do Komisji są obowiązane do przesyłania rocznego sprawozdania z działalności i do opracowania na rok jednego kwestjonarjusza, który Komisja wyznaczy jako obowiązkowy.

Komisja czuwa nad całokształtem pracy krajoznawczej przez przygotowywanie odpowiednich kwestjonarjuszy, na które odpowiadają poszczególne koła, organizowanie konkursów i zjazdów. W Prezydjum Komisji K. K. można nabyć oddzielnie kwestjonarjusze: „Wielkanoc“, „Oświetlenie mieszkań“ i „Opis monograficzny pewnej miejscowości“ w cenie od 5—10 gr za sztukę. Spis kwestjonarjuszy, ogłaszanych w „Orlim Locie“, znajduje się w numerze 2, rok 1929 „Orlego Lotu“. Corocznie ogłasza Komisja konkursy na prace krajoznawcze. Za wyróżnione prace, koła, należące do Komisji, otrzymują nagrodę w pieniądzach, fotografjach lub książkach. Corocznie też Komisja organizuje zjazdy kół krajoznawczych. Po zjazdach w Krakowie, Wilnie, Poznaniu, zjazd w 1930 r. odbędzie się w Krzemieńcu. Na zjazdach bywa urządzana wystawa prac kół krajoznawczych, na której każde koło stara się jak najokazalej wystąpić, przedstawiając owoc całorocznej pracy. Poza obradami, odczytami i zwiedzaniem miasta, urządza się na zjeździe „wieczornicę krajoznawczą“, na której członkowie kół wykonują tańce i śpiewają pieśni ludowe swych okolic, przedstawiają obrzędy i sceny z życia ludu np. zaloty, wesele, dożynki. Na zjazdy młodzież przybywa, w miarę możności, w strojach ludowych („Orli Lot“ rok IX n-ry 5 i 6, rok X nr 7).

„Orli Lot“, organ kół krajoznawczych, wychodzący w Krakowie pod redakcją prof. Węgrzynowicza, poświęca poszczególne numery kołom, które samodzielnemi, doborowemi, i nowe wiadomości, czy obserwacje zawierającemi pracami wypełniają cały zeszyt. Wypełnienie numeru „Orlego Lotu“ zalicza się do prac konkursowych. Prace należy przysyłać pod adresem prof. Węgrzynowicza (Kraków, Krowoderska 74), przepisane czysto i wyraźnie na jednej stronie papieru, przejrzane i uzupełnione, w razie potrzeby, przez opiekuna(kę), oraz ilustrowane bogato, o ile możności, własnemi fotografjami lub rysunkami wykonanemi tuszem. „Orli Lot“ drukuje też kwestjonarjusze krajoznawcze, sprawozdania

z życia i działalności kół, omawia sprawy organizacyjne. Cena zeszytu wraz z przesyłką 40 gr; prenumerata roczna 4 zł. „Orli Lot“ należy zamawiać w Administracji (Kraków-Dębniki, ul. Barska 41), przy równoczesnem wysłaniu pieniędzy. Każde koło jest obowiązane prenumerować jeden numer „Orlego Lotu“, a według uchwały młodzieży, powziętej na Zjeździe w Poznaniu, na każdych pięciu członków jeden zeszyt, oraz starać się usilnie o zjednanie jak największej liczby prenumeratorów.

Staraniem Komisji zostały wydane dla członków kół krajoznawczych odznaki metalowe w cenie: 1·50 zł na szpilce lub na śrubce; 2 zł srebrna. Odznaki te wysyła p. Fr. Malina (Kraków, Rynek, Sukiennice), po otrzymaniu należnej sumy i 1 zł na przesyłkę. Legitymacje członkowskie, w cenie 10 gr sztuka, wysyła Prezydjum Komisji (Kraków, Krowoderska 74) też po otrzymaniu pieniędzy.

Najwięcej wskazówek, jak należy prowadzić pracę w kołach krajoznawczych, zawierają ostatnie roczniki „Orlego Lotu“ i książeczki, wydane w Bibljoteczce „Orlego Lotu“: „Metodyka pracy w kołach krajoznawczych“ dr. Niemcówny — 40 gr i „Idea i organizacja krajoznawstwa w Polsce“ prof. Sawickiego — 60 gr, które wysyła Administracja (Kraków-Dębniki, Barska 41), po otrzymaniu pieniędzy. — Uwaga na adresy!

Na wszelkie zapytania, kierowane do Prezydjum (Kraków, Krowoderska 74, prof. Węgrzynowicz) chętnie odpowiemy.

Za Komisję K. K. M. S.:

Józefa Berggruenówna
sekretarka.

Leopold Węgrzynowicz
prezes.

Z życia organizacyj krajoznawczych.

Koło Krajoznawcze przy I. Gimn. Państw. im. H. Sienkiewicza w Częstochowie. Kółko Krajoznawcze powstało w r. szk. 1924/25; istnieje więc piąty rok. Jako cel postawiło sobie pogłębienie wiadomości o kraju ojczystym i wydobycie pierwiastków kultury rodzimej przez dokładne poznanie Częstochowy i jej okolicy.

Członków liczy Kółko 65, od klasy I do VIII z wyjątkiem klasy VII. Zarząd składa się z pięciu członków: prezes — kol. Juraszek Marjan kl. VI, wiceprezes — Keller Wacław kl. VI, sekretarz — kol. Bielecki Walerjan kl. VI, bibljotekarz — kol. Przygodzki Zygmunt kl. VIII i skarbnik — kol. Dąbski Bronisław kl. V. Zebrania Zarządu odbywają się cotydzień, walne zaś zebrania cztery razy do roku, lub są zwoływane w razie potrzeby.

Członkowie pracują bądźto pojedyńczo, bądź grupami (co bywa częściej). W oznaczonym dniu każda grupa w Kółku pracuje, lub zdaje sprawozdanie ze swej pracy. Prace, odnoszące się do okolicy najbliższej, są oparte na materjale zebranym samodzielnie. Prócz tego pisane są referaty na podstawie materjału książkowego, rysowane mapy, wykresy i zestawienia graficzne, wykonywane modele, zbierane materjały ludoznawcze. Kółko urządza wycieczki w okolice bliższe i dalsze, odczyty z przeźroczami, lub pokazami, nietylko dla członków lecz dla innych kolegów.

Dla zapoznania się ze zwyczajami ludowemi urządza Kółko obchody w szkole jak np.: Andrzejki, wspólną wilję, obchody ludowe w czasie świąt Bożego Narodzenia, zapusty i kulig. W pół roku po założeniu poczęło Kółko zbiory, które obecnie mieszczą się w trzech pokojach i dzielą się na trzy działy: etnograficzny, historyczny i przemysłowy i liczą około 1000 sztuk.

W skład Kółka wchodzi sekcja fotograficzna, która pomaga członkom w pracy, wykonując zdjęcia i powiększając je na aparacie, skonstruowanym według własnego

pomysłu. Introligatornia zaspakaja potrzeby Koła, oprawiając książki, podklejając mapy i tablice i t. p. Kółko posiada bibljotekę, liczącą książek własnych 210, a 50 będącyeh depozytem, treści przeważnie krajoznawczej. Prenumerowane są pisma nast.: „Morze“, „Żeglarz polski“, „Orli Lot“, „Ziemia“ i „Przegląd fotograficzny“. Fundusze Kółka stauowią składki członkowskie i stała miesięczna zapomoga Komitetu Rodzicielskiego.

Koło Krajoznawcze Sem. naucz. męsk. w Radomiu. Opiekunem Koła jest prof. Stan. Będzicki. Sfery zainteresowania Koła: opracowania etnograficzne na terenie powiatu Radomskiego; zbiory i fotografje z okolic Radomia; wycieczki w obrębie regjonu Świętokrzyskiego. Drogi wycieczek: 1) jednodniowa do Zagnańska i Bliżyna (październik 1927 r.), 2) pięciodniowa nad polskie morze (czerwiec 1928 r.), 3) dwudniowa do Łysogór (czerwiec 1928), 4) dwie półdzienne w okolice Radomia (wrzesień 1928).

Koło liczyło 50 członków w r. 1928, odbyło pięć wycieczek, wygłoszono trzy odczyty krajoznawcze. Żadnych kwestjonarjuszów Koło nie wypełniało (!). Koło posiada skromne zbiory z archeologji i paleontologji, nieco zbiorów fotograficznych i kartograficznych, szereg krótkich prac krajoznawczych, drukowanych w „Promieniu“, pisemku szkolnem. Członkowie brali udział w przedstawieniach i jasełkach, lecz samodzielnie ich nie urządza. Koło własnej bibljoteki nie posiada.

Koło Historyczno-krajoznawcze przy Państw. Semin. naucz. w Szczuczynie Lidzkim za okres od 1927 do 1928 r. Wycieczki odbywali członkowie Kółka razem z całą szkołą, z kursami poszczególnemi, z harcerzami. Były to wycieczki do Warszawy, Wilna, Nowogródka i nad Świteź oraz w najbliższe okolice Szczuczyna. Ilość członków w 1927 r. — 23, w 1928 — 20 Odczyty urządzano w Seminarjum dla ogółu kolegów; były to odczyty prof. Bocewicza „Co to jest krajoznawstwo“, „Polska w obrazach świetlnych“, „Warszawa w obrazach świetlnych“ oraz kol. A. Bergsewicza: „O kołach krajoznawczych młodzieży“ i kol. A. Mosiewicza: „Historja Warszawy“. Dotychczas opracowano tylko odpowiedź na ankietę w sprawie oświetlania. Posiada natomiast materjał do opracowań zwyczajów ludu podczas Wielkanocy, wesela i świąt Bożego Nar., materjał do monografji Szczuczyna. Kółko posiada zbiory z dziedziny etnograficznej (wzory kilimów, haftów, pisanki, 1 szczypce do pieczenia opłatków), a pozatem bardzo bogate zbiory numizmatyczne (paręset monet i banknotów) znalezione na terenie powiatu i kilka sztuk siekierek i 1 figurkę starożytną. Urządzono „Dzień Krajoznawczy“, na który złożyły się odczyty, przeźrocza, wystawa. Bibljoteki Kółko nie posiada, nie posiadając nawet wobec szczupłości lokalu sali do zebrań i zbiorów. Bibljoteka „Bratniej Pomocy“ prenumeruje jednak „Orli Lot“ i „Ziemię“.

Koło Krajoznawcze przy Seminarjum Tow. „Oświata i Wychowanie“ we Włocławku. Przy Kole istnieją cztery sekcje: przyrodniczo-geograficzna, historyczna, sportowa i wycieczkowa, ta ostatnia zorganizowała trzy wycieczki, narazie w najbliższe okolice Włocławka. Szlak wycieczki pierwszej: Nieszawa, Raciążek i Ciechocinek; drugiej — Łowicz i wystawa „Pokazu ubiorów czterech pokoleń Księżaków“; trzeciej — Brześć Kujawski. Na zebraniach odbywających się co dwa tygodnie czytane były referaty z dziedziny krajoznawstwa, historji i geografji, jak: „Pomorze“, „Zamek Gołuchowski“, „Częstochowa“, „Życie ptaków“, „Sen zimowy roślin“, „Przeróbka lnu“, „Zwierzęta ssące a człowiek“, „Legendy kosmologiczne“, „Życie i obyczaje Greków“, „Jadwiga królowa Polski“, „Znaczenie kulturalne Benedyktynów w średniowieczu“. Koło tworzy własną bibljotekę. Z pism prenumeruje „Orli Lot“ i „Ziemię“, z których ciekawsze artykuły są odczytywane na zebraniach, względnie referowane ustnie.

Koło Krajoznawcze M. S. przy publicznej szkole powszechnej Nr 7 we Włocławku. Opiekunką Koła jest p. Idalja Puławska. W roku szk. 1926/27 Koło liczyło 35 członków, w 1927/28 — 56, w 1928/29 — 51. Koło zdołało zorganizować trzy wycieczki do odleglejszych miejscowości statkiem i koleją, a pieszych po okolicy siedm. Przygotowana dalsza wycieczka w Tatry w r. 1926/27 spotkała się ze sprzeciwem władz. Referatów i odczytów wygłoszono 17. Na przysyłane kwestjonarjusze Koło udzieliło dwa razy odpowiedzi. Koło zbiera fotografje, ilustracje i rysunki krajobrazów, zabytków architektury i typów różnych okolic, oraz motywów ludowych z dziedziny zdobnictwa; posiada tych zbiorów 140 sztuk.

Zebrania towarzyskie i zabawy, jak również przedstawienia, które Koło urządza, mają charakter wybitnie krajoznawczy. Tańce ludowe oraz pieśni są specjalnie opracowywane przez wszystkie członkinie i tylko takie uwzględniane na zabawach, które odbywają się w strojach ludowych niemal wszystkich grup etnicznych. W roku bieżącym projektowana jest zabawa o charakterze regjonalnym. Koło korzysta z bibljoteki szkolnej, a swoją własną bibljoteczkę dopiero organizuje. Składa się ona narazie z „Bibljoteczki Orlego Lotu“ oraz 5 książek krajoznawczych, co razem wynosi 17 tomików.

Z książek i czasopism.

Emanuel Riggenbach. Jak może młodzież chronić przyrodę. Staraniem Koła Przyrodników Uczniów Uniw. Jagiell. przetłomaczyła Marja Amouraux. Nakładem Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

W poprzednim zeszycie „Orlego Lotu“ wymieniliśmy cztery tytuły książek, któremi Państw. Rada Ochrony Przyrody stara się ideę ochrony przyrody spopularyzować lub wskazać, co w przyrodzie chronić należy. Oddając do ręki młodzieży książeczkę Riggenbacha, chce tę ideę zaszczepić w sercach młodzieży i chce pobudzić młodzież naszą do uszlachetniającej pracy na polu ochrony przyrody ojczystej. Ochrona przyrody w domu i na podwórzu, ua placach i ulicach miast, na polach i niwach, w lesie, ochrona wód, ptaków w lesie, ptaków w zimie — oto tematy poszczególnych rozdziałów. Książeczkę tę powinien obowiązkowo przeczytać każdy krajoznawca, każdy harcerz, każdy uczeń. Koła krajoznawcze powinny zająć się spopularyzowaniem jej, biorąc ją jako temat do referatów, i starając się ją rozsprzedać, przyczem powinni członkowie kół krajoznawczych starać się wprowadzić w czyn wskazówki w niej zawarte. Koła krajoznawcze, nadsyłając sprawozdania ze swych czynności, powinny też zaznaczać, co uczyniły dla ochrony przyrody, czy członkowie koła są członkami Ligi Ochrony Przyrody, jak w praktyce realizują ideę ochrony przyrody.

Juljusz Kłos. Wilno. Przewodnik krajoznawczy (szkic monografji historyczno-architektonicznej). Wydanie drugie z 30 ilustracjami i 2 planami miasta.

W porównaniu z pierwszem wydaniem zmienił autor układ części opisowej dając zamiast alfabetycznego układu poszczególnych zabytków, zwarte opisy całych dzielnic w kolejnych wędrówkach, na czem praktyczna wartość przewodnika zyskała niepomiernie; uwzględnił też ostatnie wypadki i rezultaty badań; dodał, jako nowy rozdział, opis wycieczek do Werek i Trok. Wartość opisów podnosi stosunek uczuciowy do dzieł sztuki. „Kogo nie łączy — pisze autor w przedmowie — ze sztuką stosunek uczuciowy, prawdziwego, głębokiego umiłowania, tego nie łączy ze sztuką nic wogóle, dlatego sztuką pozostanie na zawsze dziedziną nieznaną pomimo największej nawet uczoności i erudycji, będzie tylko „mędrca szkiełkiem i okiem“. Słowa te charakteryzują samego autora i jego dzieło.

Wacław Skarbimir Laskowski. Słownik krajoznawczy miejscowości powiatu sandomierskiego. Wydane z częściowej zapomogi Wydziałn Powiatowego. Sandomierz 1929. Kuratorjum O. S. Krakowskiego poleciło książkę tę jako pomoc przy nauczaniu historji i geografji i przy urządzaniu wycieczek.

Zdzisław Simche. Plan szkolnych wycieczek geograficznych na terenie Tarnowa i jego okolicy. Tarnów 1929. Osobne odbicie ze „Sprawozdania dyrekcji I. Państw. Gimn. im. K. Brodzińskiego w Tarnowie za rok szk. 1928/29“.

Juljusz Zborowski. Pieśń o standrechcie i procpakowej bandzie w roku 1795. Przyczynek do dziejów zbójnictwa w żywieckiem. Lwów 1929. Nakładem Tow. Ludoznawczego.

„*Nasz Widnokrąg*“, miesięcznik młodzieży Liceum Krzemienieckiego, wydawany przez Koło Krajoznawcze im. dra Wilbalda Bessera.

Miesięcznik ten, wydawany pod kierownictwem prof. Fr. Mączaka a redagowany przez Włodzimierza Danilczuka, polecił III Zjazd Kół Krajoznawczych Młodzieży wszystkim kołom do zaprenumerowania. Jest on ze wszechmiar polecenia godnem pisemkiem, odpowiada bowiem warunkom pisemka uczniowskiego: informuje o życiu Liceum, o tem, jak to Liceum oddziaływa kulturalnie i społecznie na środowisko („Stosunek Liceum do okolicznych wsi“), jak skupia swych byłych wychowanków, dla których Zarząd Liceum postanowił zorganizować pedagogiczne kursy wakacyjne („Zjazd byłych wychowanków Liceum Krzemienieckiego“), będzie też cennem archiwum wspomnień dla tych, którzy w tem życiu wewnętrznem Liceum brali udział. Niema w tem pisemku nic zbytecznego, niema napuszonych frazesów ani pseudo filozoficznych lub literackich elukubracyj, cechuje je umiar słowa i powaga czynu.

Szczęść Wam Boże Młodzieży Krzemieniecka!

„*Brzask*“, dwumiesięcznik uczenic Seminarjum Nauczycielskiego w Marjówce.

Z kart tego pisemka bije czar wiosny i urok marzeń duszy dziewczęcej, rwącej się do życia, czasem jakiś drobny smutek wkradnie się do duszy „Brzasku“ („Z moich myśli“), to znów „Podchmurny lot“ zwierza się ze swych pragnień, a „Biały płatek“ skrzętnie spisuje tradycje piątego kursu. Ale jest tu też i poważny kącik, który nas może najżywiej interesuje, to „Dział Koła Przyrodniczo-geograficznego im. Rostafińskiego“ (czyli Koła Krajoznawczego). W zeszycie 5-tym geografka k. IV zapisuje „Zwy-

czaje ludowe w Smogorzewie", w zeszycie 6-tym Przyrodniczka k. IV opisuje „Hodowlę sowy", a A-ir „Wycieczkę do Suchodołu", w zeszycie 7-ym Przyrodniczki: „Skutki oberwania się chmury w okolicach Marjówki", H. k. III „Wycieczkę Koła Przyrodniczego do Rzuchowa i Szydłowca", a L. k. III „Otwory świdrowe w okolicy Marjówki". Dlaczego jednak miłe krajoznawczynie, autorki tych zapisków, ukrywają swe nazwiska? — Pisemku życzymy, aby dział ten powiększał się i by służył rzetelnemi informacjami nauce polskiej.

„Taternik", organ Sekcji Turystycznej Polskiego Tow. Tatrzańskiego. Nr 4—6 (z grudnia 1928) poświęcony jest w całości 25-leciu Sekcji Turystycznej P. T. T. Treść zeszytu 1, rocznika XIII (1929): J. Dorawski „W mrokach i w słońcu nad doliną Kaczą", S. S. Komornicki „Taternictwo i Taternicy", S. K. Zaremba „Katastrofa na Ostrym Szczycie". Nowe drogi w r. 1928. Skalne drogi. Sprawy Sekcji.

„Życie Włocławka i okolicy", miesięcznik poświęcony sprawom regjonalnym powiatów: włocławskiego, nieszawskiego i lipnowskiego. Treść zeszytu 6—8: Paweł Czarnecki: Opis Włocławka z r. 1820, Fr. Mańkiewicz: Stan budynków mieszkalnych i gospodarskich w pow. włocławskim, E. Chełchowski: Stan inwentarza i hodowli oraz przetworów hodowlanych, H. Szokalski: Weterynarja, Włodzimierz Nałęcz: Wisłą do Gdańska. Wiadomości statystyczne Magistratu miasta Włocławka.

„Rocznik Oddziału Łódzkiego Polskiego Tow. Historycznego 1928. Oddział łódzki P. T. H. istnieje od maja 1927 r. Działalność jego obejmuje referaty i odczyty, wycieczki naukowe, prace nad bibljografją, prace wydawnicze, oraz odczyty dla młodzieży. Książką tą, wydaną z zapomogi gminy miasta Łodzi, rozpoczyna swoje roczniki.

Na treść Rocznika składają się: I. Rozprawy i artykuły: Przeszłość administracyjna ziem województwa łodzkiego przez Adama Stobelskiego. II. Źródła: Trzy raporty Rajmunda Rembielińskiego... przez Zygmunta Lorentza. III. Bibljografja regjonalna: Bibljografja historji ziem i miast województwa łódzkiego przez Jadwigę Krasicką, Gryzeldę Missolową i Cecylję Świderkównę. IV. Dydaktyka historji: Zakres i metoda nauczania dziejów XX wieku w szkole średniej przez Hannę Pokocką. V. Sprawy Oddziału. VI. Mapy, ilustracje, diagramy.

„Przyroda i Technika". Miesięcznik poświęcony naukom przyrodniczym, wydawany staraniem Polsk. Tow. Przyr. im. Kopernika. Treść zeszytu 7-go: Dr. Jan Muszyński: Używki kofeinowe ludzkości, dr. Józef Żurowski: Początki ludzkiej kultury na obszarze Polski zachodniej, dr. inż. S. Micewicz: Sztuczne ciekłe paliwo. Postępy i zdobycze wiedzy. Rzeczy ciekawe. Co się dzieje w Polsce? Ruch naukowy i organizacyjny. Książki, które warto czytać. Słowniczek wyrazów obcych i terminów naukowych. Errata.

„Czasopismo Przyrodnicze", ilustrowane, organ Tow. Przyrodniczego im. St. Staszica w Łodzi. Treść zeszytu III i IV: O stosunku przyrodników do filozofji, dr. W. Jakobson. — O ewolucji ciał niebieskich, prof. Wł. Horbacki (Łódź). — Zjawiska elektryczne w atmosferze, inż. J. Rosenblat (Tarnów). — Spółżycie różanki z małżami, St. Feliksiak (Warszawa), — Szczur domowy i sposoby walki z nim, J. Kluczkowski (Łódź). Jaki był początek Ogrodu Zoologicznego w Warszawie, prof. P. Ordyński (Warszawa). Hygrometr i jego zastosowanie do potrzeb szkolnictwa, E. Dokowski (Kowel). — Program prac w ogrodzie szkolnym, E. Jarmulski (Przemyślany). — Film jako pomoc szkolna dla nauk przyrodniczych, H. Michcińska (Warszawa). — W sprawie zbierania głazów narzutowych, J. Zerndt (Kraków). — Spis prac geologicznych dotyczących obszaru woj. Łódzkiego, dr. B. Halicki (Warszawa). — Flora w okolicy Piotrkowa Trybunalskiego i Radomska, dr. W. Kulesza (Poznań). — W obronie nauczania przyrody w szkole. Z życia Towarzystwa. Komunikaty.

Cena zeszytu pojedynczego (16-24 str.) z przesyłką pocztową 40 gr., zeszytu podwójnego (32-40 str.) 80 gr., bez przesyłki 35 gr. wzgl. 70 gr. Przedpłata roczna 4·— zł.

Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki.

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy skierować pod adresem: **Księgarnia „Orbis", Kraków-Dębniki, Barska 41.** Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. na konto 401.101. Na odpowiedzi załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor nacz. i odpow.: Leopold Węgrzynowicz, Kraków I., Krowoderska 74, II p. Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis".

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis", Kraków-Dębniki, Barska 41, pod zarządem Michała Baranowskiego.